

DZIENNIK WILEŃSKI



REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Dominikańska 4. Telefon Redakcji i Administracji 448, Drukarni 1244. Adres drukarni: Mostowa 1. Redaktor przyjmuje od g. 2—4 pp. Administracja otwarta od g. 9—5, w niedziele i święta od 12—1 pp. „Dziennik Wileński” wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

PRENUMERATA miesięcznie 4 zł., z odroczaniem i przysyłką pocztową 6 zł. 50 gr. za granicą 8 zł.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milim. przed tekstem 25 gr., w tekście 40 gr., za tekstem 10 gr. W numerach świątecznych, oraz z prowincji o 25%, zagranicą o 50% drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr. Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje, wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Ogłoszenia cyfrowe, tabele, oraz fantazyjne o 25%, drożej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 86.187.

Zjednoczone T-wo Elektryczne

składa wyrazy współczucia p. R-ferentce Wydz. El-ctr. Magistratu m. Wilna Janinie Falkowskiej, z powodu zgonu nieodżałowanej Matki S. p. St-fanji z Brzezków Generalowej Falkowskiej

4'43-0 Z T E.

Dziś z powodu otwarcia

SKŁADU APTECZNEGO

W. Charytonowicz i S-ka

APTECZNY D-H. Mickiewicza 7.
Każdy kupujący otrzymuje premję.

Siostry Urszulanki S. J. K. otworzyły

BURSE

Pamiętajcie o Polskiej
Macierzy Szkolnej.

dla niezamożnej, uczącej się młodzieży
żeńskie.

Adres: Skopówka 4, m. 1. —2

Wojewoda Bniński przechodzi do dyplomacji.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Kursują w kołach politycznych wersje, że wojewodzie poznańskiemu p. Bnińskiemu miano zaproponować objęcie stanowiska ambasadora polskiego przy Watykanie.

Posiedzenie Głównej Komisji Wyborczej.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W dniu dzisiejszym odbędzie się pod przewodnictwem p. Cara posiedzenie Głównej Komisji Wyborczej w sprawie zrządzenia się przez kilku posłów i senatorów swych mandatów.

Statut izby Handlowo-przemysłowej.

(Tel. od własnego korespondenta).

WARSZAWA. We wczorajszym „Monitorze polskim” ukazało się rozporządzenie Ministerstwa Przemysłu i Handlu w sprawie statutu i ordynacji wyborczej do Izby Handlowo-Przemysłowej w Warszawie.

Ratyfikacja umowy polsko-niemieckiej.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Rząd Rzeczy ratyfikował w dniu 15 b. m. umowę polsko-niemiecką w sprawie emigracji robotników rolnych do Niemiec, zawartą w dniu 4 listopada 1927 r.

Wyjazd posła tureckiego.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Posel turecki w Warszawie wyjechał do Angory na kilkudniowy urlop. Zastępować go będzie charge d'affaires polskiego p. Wali-Chaki-Bej.

Zjazd starostów.

(Tel. od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W ciągu bieżącego tygodnia bawiło w stolicy około 30 starostów przeważnie z województw wschodnich, w sprawie poinformowania o pożyczkach budowlanych z Banku Gospodarstwa Krajowego.

Przed rokowaniami polsko-litewskimi.

BERLIN, 23.III. (Pat.) Berliner Tageblatt donosi z Kólewca, że mająca tam przybyć delegacja litewska składać się będzie z 7 osób z premierem Woldemarosem i dyrektorem wydziału gospodarczego litewskiego ministerstwa spraw zagranicznych Zaunjušem na czele. Dziennik podaje, że rokowania będą się zapewne odbywały w gmachu prezydium regencji wschodnio-pruskiej. Na koniec Berliner Tageblatt stwierdza, że oczekiwany jest przyjazd na czas rokowań do Kólewca, wielkiej ilości dziennikarzy niemieckich i zagranicznych ponieważ rokowania obecnie interesują oprócz Polski i Litwy wiele innych państw.

Prasa niemiecka o polsko-litewskich pertraktacjach.

BERLIN, 23.III. (Pat.) Frankfurter Zeitung omawiając sprawę rokowań polsko-litewskich oświadcza, że pan Woldemarosa traktuje rokowania ustne jako dalszy ciąg wymiany not, która dotychczas nie doprowadziła do żadnego rezultatu po tytuwnego. Gdy Polska stara się uważać rokowania ustne jako podstawę do porozumienia co do ustanowienia normalnych stosunków, to pan Woldemarosa skłonny jest prowadzić te rokowania ustne w formie dyplektycznej tak jak dotychczas prowadził wymianę not. Panu Woldemarosowi zależy raczej na wyjaśnieniu obustronnych różnic zdań niż na osiągnięciu szybkiego i praktycznego rezultatu. Z tego powodu oczekiwania należy, że przy ostatnich rokowaniach pomiędzy Polską a Litwą wyłonią się jeszcze poważne trudności.

Prowizoryczny traktat handlowy polsko-litewski

RYGA, 23.II. (Pat.) Rząd przedstawił sejmowi, celem ratyfikacji, prowizoryczny traktat handlowy polsko-litewski podpisany w grudniu ub. r.

Rokowania handlowe polsko-austriackie.

WARSZAWA, 23.III. (Pat.) Prowadzone w ciągu ostatnich dni w Warszawie rokowania delegacji handlowej polskiej i austriackiej daly jako dotychczasowy rezultat sprecyzowanie obustronnych postulatów. Obecnie nastąpiła w rokowaniach chwilowa przerwa, w ciągu której obie delegacje złożą swym rządóm sprawozdania. Dalszy przebieg rokowań zależeć będzie od stanowiska jakie rządy te zajmą w sprawie powyższej.

WIENIEN, 23.III. (Pat.) Neue Freue Presse w wydaniu popołudniowym otrzymuje z rządu austriackiego informację, z której wynika, że rokowania handlowo-polityczne w Warszawie nie wady dotychczas żadnych rezultatów. W każdym razie nie zanosi się na bezpośrednią decyzję. Jeżeli nie nastąpi zbliżenie wówczas delegacja austriacka uda się w przyszłym tygodniu do Wiednia celem złożenia sprawozdania i osiągnięcia nowych instrukcji.

Katastrofalne położenie finansowe Gdańska.

GDANSK 23.III. (Pat.) Na wczorajszym i dzisiejszym posiedzeniu sejmiku gdańskiego toczyła się ożywiona dyskusja nad ostatnim oświadczeniem senatora do spraw finansowych dr. Volkmana o położeniu finansowym wolnego m. Gdańska. W dyskusji wszyscy mówcy przychyliłi się do opinii wyrażonej przez senatora Volkmana, podzielać zgodnie jego zdanie, iż wolne m. Gdańsk znajduje się w bardzo ciężkiej sytuacji finansowej. Przedstawiciel nacjonalistów niemieckich, były wiceprezydent senatu dr. Ziehm, główną winę katastrofalnego położenia finansowego wolnego miasta przypisuje Polsce, jej niezyczliwemu rzekomo wobec wolnego miasta stanowisku oraz niezrozumieniu sytuacji przez Ligę Narodów.

„Tems” o polityce polskiej.

PARYŻ, 25.III. (Pat.) Temps zamieszcza artykuł wstępny poświęcony zagadnieniom polityki polskiej stojącej obecnie wobec skłerek poważnych kwestyj jak układ handlowy z Niemcami, pertraktacje z Litwą, dalszy ciąg gospodarczych i politycznych rokowań z Rosją. Kwestie te odegrają ogromną rolę z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski. Najbliższe miesiące będą miały decydujące znaczenie dla sytuacji ogólnej w północno-wschodniej Europie. Dziennik zaznacza, że nie należy zbyt zajmować się

protestami niemieckimi przeciwko zarządzeniom Polski dotyczącym pasa granicznego.

Protesty te podnoszone są ze strony niemieckich nacjonalistów zasadniczo wrogo nastrojonych względem porozumienia z Polską. Co się tyczy rokowań z Litwą, to oczekiwania należy, że będą one postępowały naprzód nadzwyczaj powoli i nie jest wykluczone, że wobec zachowania Woldemarosa oprą się ponownie o Genuwę. To samo da się powiedzieć o pertraktacjach w Moskwie.

Powrót zwolnionego z aresztu inżyniera niemieckiego.

BERLIN, 23.III. (Pat.) Inżynier niemiecki Goldstein, który przed kilku dniami wypuszczony został na wolność w Rosji, przyjechał wczoraj wieczorem do Berlina. Jak donoszą dzienniki, stan zdrowia Goldsteina pozostawia wiele do życzenia, tak że w dniu wczorajszym nie mógł on jeszcze udzielić żadnych informacji o swoich przeżyciach w sowietach.

BERLIN, 23.III. (Pat.) Jak donosi prasa berlińska, inż. Goldstein, który powrócił z Rosji sowieckiej, składał dzisiaj sprawozdanie dyrektorowi powszechnego towarzystwa elektrycznego A.E.G. i urzędowi spraw granicznych, temu ostatniemu w formie memoriału pisemnego. Wyjaśnienia inż. Goldsteina posiadają, zdaniem prasy, wielką donosłość, ponieważ jest on najlepiej poinformowany o wszystkich zarzutach, jakie strona rosyjska stawiała ar-

sztowanym Niemcom, jak również może udzielić informacji, czy te zarzuty posiadają chociażby względne uzasadnienie. Jednocześnie Nachtausgabe twierdzi, że inżynierowie i technicy niemieccy traktowani byli w Zagłębiu Donieckim bardzo źle. Uważano ich tam niemal za katorżników, tak że nawet nie mieli odpoczynku niedzielnego. 8 uhr Abendblatt uskarża się, że inż. Goldstein odmówił przedstawicielom prasy udzielenia jakichkolwiek informacji. Dziennik wyraża przypuszczenie, że urządy spraw granicznych i A. E. G. zabroniły widocznie inż. Goldsteinowi udzielenia informacji prasie. Dziennik zarzuca urzędowi spraw granicznych, że prowadził on w tym wypadku taktykę zupełnie podobną do tajemniczej taktyki sowieckiej.

Nadużycia w banku sowieckim.

MOSKWA 23.III. (Pat.) Na rozprawie sądowej o korporacjach w banku towarzystw wzajemnego kredytu dyrektor banku Gurewicz zaznaczył, że powierzona mu instytucja kredytowa pracowała od roku 1924 na podstawie sfałszowanych czeków, których fabry-

kacja zajmowały się osoby podważone przez dyrekcję. Gurewicz przyznał również, że bank wydał znaczne sumy na zakupowanie wyższych urzędników komisariatu finansów oraz banku państwa.

Ostatnie posiedzenie Reichstagu.

BERLIN, 23.III. (Pat.) Konwent senatorów Reichstagu uchwalił dzisiaj, że ostatnie posiedzenie obecnego Reichstagu odbędzie się w

sobotę 31 marca. W przyszłym tygodniu Reichstag ma zatwierdzić budżet i cały program prac końcowych.

Hiszpania powraca do Ligi Narodów.

MADRYT, 23.III. (Pat.) Odpowiedź rządu hiszpańskiego na pismo przewodniczącego Ligi Narodów zapraszające Hiszpanię do powrotu do Ligi brzmi jak następuje: Panie Prezeso! mam zaszczyt potwierdzić odbiór urzędowego listu pańskiego z dnia 9 b. m., w których w imieniu Rady Ligi Narodów i zgodzie z życzeniem wszystkich jej członków nawiąza pan za swój obowiązek zakomunikować Rządowi Jego Królewskiej Mości, w celu zbadania, rezolucję przyjętą przez Radę Ligi na posiedzeniu tegoż dnia. Serdeczny ton w jakim zredagowany jest list Pana unikający wszystkiego co mogłoby mieć pozory wskazania na nasze rewindykacje narodowe i wyrażający jedynie pragnienie użyczenia Hiszpanji związanej z Ligą Narodów, celem kontynuowania współpracy z jej wielkimi i

pełnem poświęcenia dziele wywarł bardzo silne wrażenie na rząd, któremu przewodniczę. Rząd ten zebrał się natychmiast aby zbadać tak doniosły dokument. Kraj nasz głęboko odczuł zaproszenie Rady Ligi Narodów przesłane przez Waszą Ekszellencję. Rząd hiszpański sądzi, że na to zaszczytne zaproszenie może odpowiedzieć tylko przyjęciem go z wdzięcznością i bez wszelkich warunków i zastrzeżeń powierając ogólnemu zgromadzeniu określenie formy i miejsca odpowiedzialności dla Hiszpanji by jej działalność była skuteczna i użyteczna, oraz w uwzględnieniu jej specjalnego położenia jako wielkiego mocarstwa neutralnego w czasie ostatniej wojny i jej twórczej roli w dziejach ludów i cywilizacji. Oto wszystko co miałem zaznaczyć.

Liga Narodów zaprasza Brazylię do przystąpienia do Ligi.

GENEWA, 23.III. (Pat.) Minister spraw zagranicznych Brazyliji Mangabeira potwierdził odbiór telegramu zapowiadającego pismo

Rady Ligi Narodów, w którym Brazylija ma być zaproszona do uczestniczenia nadal w pracach Ligi Narodów.

Przygotowawcza konferencja rozbrojeniowa.

GENEWA, 23.III. (Pat.) Na posiedzeniu komisji przygotowawczej międzynarodowej konferencji rozbrojeniowej w dniu 23 b. m. turecki minister spraw zagranicznych T-fikih Ruhl Bey dowodził, że komisja nie powinna ani przyjmować zasadniczo ani odrzucać

propozycji sowieckiej. Najlepszym rozwiązaniem sprawy zdanem ministra będzie rozważenie tych propozycji na późniejszej sesji komisji łącznie z drugim projektem konwencji w sprawie stopniowego ograniczenia zbrojeń. Delegat Holandji Rutgers oświ-

adził, że dalsze omawianie propozycji sowieckich niema żadnego sensu jako, że propozycja ta nie mogłaby być jednak w praktyce urzeczywistniona. Delegat Włoch gen. de Marinis oświadczył ponownie, że bez stworzenia na większą skalę międzynarodowej sprawiedliwości i pokój powszechny nie mógłby być zapewniony na wet wówczas gdyby przyjęto i urzeczywistniono rosyjskie propozycje.

GENEWA, 23.III. (Pat.) (Szwajcarska A.jen. Tel.). Po zakończeniu dyskusji nad propozycjami Litwinowa w komisji przygotowawczej międzynarodowej konferencji rozbrojeniowej przewodniczący komisji Loudon przedstawił projekt rezolucji. Rezolucja ta stwierdza, że członkowie komisji wypowiedzieli się niemal jednomyślnie w tym kierunku, że propozycja rosyjska może się stać podstawą przyszłych prac komisji jednakże zarówno propozycje te jak i projekt konwencji wysunięty przez związek sowieków będą

przedstawione poszczególnym rządóm do wyrażenia swej opinji. O ile rządy będą zdania, że rosyjski projekt zawiera pozytywne elementy, wówczas elementy te będą omawiane w związku z drugim czytaniem opracowanego w ubiegłym roku przez komisję projektu konwencji w sprawie stopniowego ograniczenia zbrojeń. Projekt rezolucji będzie poddany pod głosowanie na jednym z dalszych posiedzeń.

Komisja do walki z handlem kobietami i dziećmi

GENEWA, 23.III. (Pat.) Komisja do spraw zwalczania handlu kobietami i dziećmi zakończyła prace swej 7 sesji uchwalając sprawozdanie, które przedstawiciele zostali na najbliższej sesji Rady Ligi Narodów. W sprawozdaniu tem komisja zwraca uwagę poszczególnych rządów na fakt, że wiele z pośród nich nie przyłączyło się jeszcze do konwencji i

układów międzynarodowych w sprawie zwalczania handlu kobietami, co w znacznym stopniu zmniejsza skuteczność rzeczywistych konwencji i układów. W związku z tem do rządów poszczególnych państw wysłane zostanie pismo zawierające listę tych państw, które nie podpisały jeszcze lub nie ratyfikowały wspomnianych konwencji.

Drobne wiadomości.

Odnaczenie nuncjusza Marmaggiiego orderem czechosłowackim.

WARSZAWA 23.III. (Pat.) Dziełszy w południe poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny republiki czechosłowackiej dr. Wacław Grsa wręczył nuncjuszowi apostołskiemu w Polsce Marmaggiemu w siedzibie nuncjatury odznakę wielkiego krzyża orderu białego łwa, nadaną nuncjuszowi przez prezydenta republiki czechosłowackiej.

Katastrofa na morzu.

GBRALTAR, 23.III. (Pat.) Parowiec Citos, dający z Nowego Orleanu do Aleksandrii rozbił się na pełnym morzu w okolicy przyłądka Tarfa podczas gwałtownej burzy, która szalała tu wczoraj wieczorem. Załoga parowca rozstała sygnały wzywające pomocy, poczem przesiadła się na łódzie. Zaalarmowany sygnałami jeden z parowców angielskich całą noc prowadził poszukiwania, które nie daly żadnych wyników. Inny parowiec angielski odnalazł łódź, w której znajdowało się 12 ludzi z załogi szwedzkiego parowca. Brakuje jeszcze jednej łodzi z 11 ludźmi. Parowca Citos nie podobna odnaleść.

GBRALTAR, 23.III. (Pat.) Łódź z 11 członkami załogi rozbitego parowca Citos przybyła do Tarfa. Cała załoga oprócz kapitana i drugiego oficera, których dotychczas brak została uratowana.

Pożar w kopalni.

KATOWICE, 23.III. (Pat.) Pożar w kopalni Wolfjeng, który wybuchł na początku lutego r. b. został wreszcie ugaszony przyrzeczeniem dzięki energicznej akcji dyrektora Czechosłowackiego i wysiłkom całego personelu nie zaszedł ludziem nieszczęśliwy wypadek z ładem.

Z państwa „bojaźni Bożej”.

BERLIN, 23.III. (Pat.) Bailliński bankier Ludwik Löwy właściciel domu bankowego S.haelder i Landgras znikł z Berlina sprzeniewierzywszy około miliona marek. Policja berlińska przypuszcza, że defraudant zbiegł przez granicę wschodnią i wysłała za nim listy gończe.

P. Calonder czuje się do- brze—w Berlinie.

BERLIN, 23.II. (Pat.) Premier pruski Braun przyjmował dziś bawiącego w Berlinie prezydenta mieszanej komisji górnośląskiej Calondera. Przyjęcie odbyło się w hotelu Adlon. Na przyjęciu był obecny, między innymi oprócz członków rządu pruskiego, minister spraw zagranicznych Rzeszy Stresemann.

Pakt grecko-rumuński.

BUCARESZT, 23.III. (Pat.) W dniu dzisiejszym prezes rady ministrów Batianu zakomunikował izbie o zawarciu paktu o nieagresji oraz rozjemczego pomiędzy Rumunią i Grecją, co powitano zostało przez posłów długimi owacyjnymi oklaskami.

Exgzytscy goście.

BERLIN, 23.III. (Pat.) „Deutsche Allg. Ztg.” donosi, że w roku bież. oprócz króla Afganistanu Amanullaha mają zamiar odwiedzić Europę trzej inni władcy państw wschodnich, a mianowicie: król Fuad egipski, prezydent republiki tureckiej Mustafa-Kemal-Pasza i szach perski Riza Chan.

Niemiecko-polsko-rosyjska komunikacja.

BERLIN, 23.III. (Pat.) „Vossische Ztg.” donosi, że obradująca w Leningradzie konferencja kolejowa niemiecko-rosyjsko-polska uchwaliła uznać stacje Marjenburg i Siemensdorf jako stacje przejściowe dzięki czemu bezpośrednia komunikacja kolejowa przez korytarz gdański zostanie poważnie ułatwiona.

Odnaczenie nadrabina złotym krzyżem zasługi.

W n rze 6 ym „Dziennika Personalnego” Ministerstwa Spraw Wojskowych z dnia 19 marca 1928 r. czytamy na str. 57-ej i 58-ej pt. „Nadanie krzyża zasługi” co następuje:

— „Prezydent Rzeczypospolitej zarządzeniem z dnia 16 marca 1928 r. na podstawie art. 5 ustawy z dnia 23. VI. 1923 o ustanowieniu „Krzyża zasługi” (Dz. U. R. P. nr. 62 poz. 458) nadał po raz pierwszy złoty krzyż zasługi za zasługi na polu pracy duszpasterskiej wśród żołnierzy Ż. d. w naczelnym rabnowi dr. Messow Józefowi. (Z. rz. z dn. 16. III. 1928 r. B. P. L. 4100 — II.)

Pytanie tylko: jak Rabin będzie krzyż z nosił? Czy się nad tem zastanowiono? Cóż sprawa odnaczenia rabina zakrawa na złośliwy, chociaż zapewne mimowolny żart.

Związek Ludowo-Narodowy.

KOMUNIKAT.

Dzisiaj o godz. 6 wiecz. w lokalu Sekretariatu koła dz. Snipliszki Zw. Lud. Nar., Lwowska 7 m. 6, odbędzie się posiedzenie Zarządu Koła, na które zaprasza się członków Zarządu tego Koła.

Zapisujcie się na członków Polskiego Czerwonego Krzyża.

Przed paru tygodniami ukazało się w pismach niemieckich sprawozdanie z uroczystości, jaka odbyła się w Berlinie dn. 7 b. m., jako w rocznicę dziesięciolecia niepodległości Ukrainy.

Mieliczone tylko pisma polskie powtórzyły w skróceniu wiadomość o berlińsko-ukraińskich fektach. Maogół przebrzmiały one bez echa — a jednak sprawa ta zasługuje na czujną z naszej strony uwagę.

Zastanawiającą i niemal podziwu godną jest konsekwencja i wytrwałość z jaką Niemcy działają w raz wytkniętym kierunku, przekazując swój testament polityczny z pokolenia na pokolenie, w ciągu licznych wieków.

Od czasu gdy zolowy atak niemiecki na naszą zachodnią granicę załamał się za Bolesława Chrobrego, Niemcy, nie przestając, jak i kiedy się dalo, urywać nam tu drobniejsze połacie ziemi, jednocześnie rozpoczynają manewr okrajający. Niemcy wysuwają dwa maci polipie: jeden w kierunku północno-wschodnim, wzdłuż wybrzeża Bałtyku, drugi po przez Austrię i Węgry w kierunku południowo-wschodnim.

Na przełomie wieku XIV i XV plany niemieckie są bliskie urzeczywistnienia. Z jednej strony Krzyżacy, którzy wszak byli fopczętą polityki niemieckiej, czują się panami Litwy, z drugiej strony Austrija rozciąga wpływ swój na Wschodnią Małopolskę. Podział Polski był już postanowiony i w szczegółach sprecyzowany.

W XIX wieku, mimo że Polska była podzielona, Niemcy, licząc się z możliwością jej politycznego zmartwychwstania, przygotowują na tyłach jej wrogów. Ruch ukraiński we wschodniej Małopolsce, a potem białoruski zasłany był i kierowany z Berlina — udowodniły to dokumenty opublikowane przed wojną przez Krysiaka.

Podczas wojny, stawszy się panami tych ziem, organizują Niemcy w całej pełni ruch białoruski, skierowany przeciwko Polsce i polskiemu elementowi na ziemiach wschodnich. Obecny proces „Hromady” rzucił raz jeszcze ciekawe światło na działalność niemiecką na wydawanie przez Niemców białoruskiego agitacyjnego świstka pod nazwą „Homan”. Według planów niemieckich Litwa, w jej szerszych, historycznych granicach przypaść miała prusko-niemieckiej Rzeczy. Na południu zamierzano stworzyć fikcję, „niepodległej” Ukrainy z Podlasia, Chełmszczyzną i wschodnią Galicją — oczywiście pod protektorem Austrii. W ten sposób mikroskopijna Polska w granicach mniejszych, niżeli Królestwa Kongresowego, dookoła oblana morzem niemieckim, byłaby oczywiście najzupełniej zależną od kolosa niemieckiego, stanowiła by prowincję niemiecką.

Kłeska Niemiec pokiereszowała te plany, atoli podczas okupacji, licząc się z możliwością swej klęski, Niemcy postarali się o to, by na wypadek swego ustąpienia z tych ziem, pozostawić po sobie ziarno nienawiści do Polski, zasiane w duszę tutejszej ludności.

Ziarno to zakielkowało, wyrosło i przynosi nam dziś gorzkie owoce pod postacią różnych „Hromad” i t. ped. organizacji. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy w dalszym ciągu opiekają się tym ruchem, który jest przeciwieństwem ich dziełom, i popierają go — jeżeli nie bezpośrednio, to przy pomocy zaprzyjaźnionych Sowietów.

„Kurjer Wileński” w obronie „Hromady”

Lewicowy organ sanacji „Kurjer Wileński” zamieszczył wczoraj artykuł, który musiał wywołać zdumienie każdego czytelnika niezależnie od jego przekonań politycznych. Autor artykułu p. t. „Sprawa Hromady” znany sympatyk ruchu białoruskiego p. Bor. usiłuje obronić zasłiadających na ławie oskarżonych działaczy Hromady od zarzutu ścisłej łączności z komunizmem. P. Bor. jest, jak pisze, przekonany, iż Hromada nie była ekspozyturą komunistyczną. Twierdzi, że można mówić jedynie o pewnym współdziałaniu tylko „Hromady” z komunistami, ale i na to p. Bor. nie widzi dowodów.

A i to, że Hromada współdziałała do pewnego stopnia z komunistami, zdaniem publicysty „Kurjera” jest winą państwa polskiego.

Do bardziej radykalnej akcji zostali oni pchnęci jedynie dlatego, że po wielokrotnych próbach nie udało się im zdobyć zaspokojenia przez państwo polskie chociażby minimalnych postulatów ruchu białoruskiego.

Dalej pisze p. Bor. że Hromadcom chodziło o pienieżkę bolszewickie na cele narodowe.

Pienieżkę bolszewickie, jeżeli szły — to szły nietylko na akcję polityczną, ale także na elementarną, także na to aby dziecko białoruskie nauczyć czytać w ojczystej mowie.

Ciekawi jesteśmy ile też elementarny rozpowszechniała Hromada w ciągu swego istnienia.

Wskazywano na to, że Hromada w ciągu swego istnienia. Wiemy natomiast, że szkoły ludowe nie zostały założone żadne.

W końcu p. Bor. dowodzi, że wypuszczenie na wolność hromadcom mogłoby pokrzyżować plany komunistów (?!).

Kończy p. Bor. takim kapitalnym zdaniem:

Jeżeli w wyniku procesu przedstawiciele prokuratury, oskarżający w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, odniosą sukces, będzie to jednocześnie sukces urzędowych organizatorów prohromadowskich manifestacji w państwie Sowietów.

Dziwnymi drogami chodzi rozumowanie ludzkie. Czyż p. Bor. nie czytał „prahramy” Hromady, w której nlema nic prawie narodowego, tylko wszystko oparte na nienawiści i walce klasowej na wschodni sposób pojętej? Czyż p. Bor. nie wie w jakim kierunku zmierziała akcja Hromady? Wszak sam pisał kiedyś o konieczności jej likwidacji. Niechby zresztą przeczytał uważnie sprawozdanie z procesu, a przekonałby się, że jest w błędzie.

Jeszcze bardziej dziwnie niż rozumowanie p. Bor. jest postępowanie redakcji „Kurjera Wileńskiego”.

Na pierwszej stronie oczyszcza Hromadcomów od ciążących na nich zarzutów, a na trzeciej podaje bez komentarza sprawozdanie z procesu, a przekonałby się, że jest w błędzie.

Proces Białoruskiej Hromady.

(Posiedzenie 23 marca).

Nieudany zamach.

W dalszym ciągu świadek Minkowski opowiada szczegóły projektowanego zamachu na gener. Betachowicza. Wysłany do Centr. Sekret. Szpakiewicz Paweł czy nie mógł dojść do porozumienia z Bursewiczem, czy też cofnął się, dość że pisze Waszkiewicz: „wysłannik nie mógł odnaleźć 300 metrów drzewa”. Rozwiązanie „Hromady” położyło kres zamachowi. Tenże Waszkiewicz został potem aresztowany, a następnie zwolniony za kaucją. Był on wezwany na świadka razem z Minkowskim, lecz nie stawiał się.

„Nie interesuje mnie”.

Dalej z zeznań świadka wynika, że „hromadcomy” mieli też znajomość i kontakt z głośną bandą „Atamana Czorta” przez niejakiego Iwanuka, członka bandy, a zarazem organizatora „hurtków”. Podczas likwidacji „Hromady” zbiegli on do Rosji i przez bolszewików wysłany został na Sybir.

Adw. Honigwill. Czy świadek zna Bukraba i jego stosunek do Waszkiewicza.

Sw. Bukraba to znany agent bolszewicki w pow. Bielskim. Miał on kontrolę nad Waszkiewiczem i stale kursuje i obecnie pomiędzy Mińskiem a Polską.

Adw. Hon. To mnie nie interesuje.

Zarządzenia administracyjne.

Sw. Nesterowicz, wójt z Woropajewa, stwierdza, że działki ziemi były nominalnie porożowane „hromadziaczami”. Rozumie się, objęcie w posiadanie nastąpiło po wiosennym przewrocie.

Sw. Ruski był soltysem w gm. Białowieskiej, ale nie cieszył się zaufaniem „hurtkowców” więc napisał mu podanie o dymisję i kazali zanieść z miłą obietnicą, że zebiją jak będzie służył. Cóż miał robić? Zaniósł, a władza przyjęła. Wybrano potem Barowskiego, starszyną „hurtka”.

„Hromada” i Kompartija — to jedno.

Sw. Pozera badał niejakiego Wnuszynskiego, który przybył na zjazd zwoływany przez Wołoszyna, lecz zjazd został w ostatniej chwili udaremniony, udał się więc do Wołoszyna do hotelu i tam zaopatrywał się w „bibule”. Po wyjściu aresztowano go wraz z komunistycznymi odeszwami. Jak się te epizody rozwijały, opowiada dość smętnie sam sw. Wnuszynski, któremu podczas badania w policji niefca dokuczono. Otóż meżami zaufania Wołoszyna i rozzadajcyml w hotelu „bibule” byli wspomniany już bandyta Iwanuk i komunist Karp Kuchta.

Przyznać trzeba, że rolę swą i swój udział Berlin doskonale maskuje — bywają jednak wypadki, gdy obłudna ta maska na chwilę spada, odsłaniając istotne oblicze naszego wroga.

Taką właśnie chwilką przełotną była ostatnia uroczystość niemiecko-ukraińska w Berlinie.

Die nas stad następująca nauka: że ruch tak zw. ukraiński czy białoruski nie jest ruchem narodowym, jak to przypuszczają naiwni z pośród nas, że źródła jego

W dalszym ciągu sw. Pozera wylicza, że 15 sekretarzy i prezesów „hurtków” w jego rewirze byli komunistami.

Adw. Duracz. Skąd świadek wie, że „Hromada” jest ekspozyturą komunistyczną?

Sw. Każdy wie, że „Hromada” i partia komunistyczna to jedno!

„Druga linja okopów”.

Sw. Półtorzecki, st. prod. pol. w Białymstoku, badał aresztowanego Ostrowskiego. Ten zeznał mu, iż Wołoszyn pouczał kiedyś na konferencji w mieszkaniu Potelskiego, że „możliwa jest likwidacja „Hromady”, trzeba więc przenieść gros pracy z „hurtków” do Tow. Szkoły białor., która byłaby drugą linją okopów.

Inny aresztowany Grzes Aleks. przybyły z Rosji, zaznaczył na zjeździe, że „celem „Hromady” jest zbrojne powstanie i przyłączenie do państwa militarne silniejszego”.

Dubatówka soltys opowiadał świadkowi o zatopionym karabinie maszynowym, który miał być w odpowiedniej chwili wykorzystany.

Wogóle świadek twierdzi, że „Hromada” pracuje za pieniądze „Kominternu”.

Posel fotograf.

Sw. Polewczuk, st. prod. pol. opowiada historję smutnego dla „Hromadcomów” zjazdu w Starym Bierzowie. Organizowali go Wołoszyn i Miotła. Wykrzykali oni „policja nie potrzebna... Nie dopuścić ich... postawić milicję... Będzie z wami koniec” itp. Gdy później wszczął się tumult i tłuczenie szyb, zast. starosty rozwiązał zebranie. Miotła strzelił do tłumu. Dodano mu asystę 5 policjantów w obronie przed pogromem. W jakimś czasie przyjechał pas. Sobolewski, powyłęszał różne łachmany i fotografował.

Incydent prawno-rewolweryowy.

Zabranie przez policję walizki Wołoszyna poruszyło obronę, która widzi w tem pogwałcenie Ustawy postęp. karn. ponieważ w tem miasteczku jest siedziba śledczy. Adw. Honigwill sprzeciwia się ogłoszeniu protokołu ogleđnia walizy. Jednakże Sąd po specjalnej naradzie uchyla ten protest i protokół odczytuje, wobec tego, że policja miała nakaz od prokuratora, a rewizję odbywały się wtedy w całym szeregu miejscowości, więc śledczy nie mógł być wszędzie.

Zawartość walizy poza listną białozną składała się z ciekawej literatury: „Precz z rządem Piłsudskiego”, „Tow. nowobrańcy”, „Dzierżyński”, „Żitń Isusa”, „Szta takoje „Wyzwolenie”, odezwy KPZB i Komсомола, oraz... butelka trucizny.

nie należy szukać w duszy ludu miejscowego, źródło to wytryska daleko poza granicami naszej — w Berlinie słowem że jest to machinacja sztuczna, przez wrogów naszych, na naszą zgubę od wieków prowadzona i że wszakże popieranie tego ruchu drogą pomysłów autonomistycznych, lub chociażby szperzenia szkolnictwa ruskiego i t. p., jest typową robotą pour le roi de Prusse.

Osk. Wołoszyn dopytuje się, czy nie było 2 rewolwerów syst. Nagana, bo badający go 4. III 27 r. we Wronkach sędz. Bokowski odczytywał mu protokół, że były rewolwery. „Pytam się Sądu: gdzie ten protokół?” wola podnieć Wołoszyn.

Przewodn. będzie odczytany w swoim czasie.

Redakcja bez redaktora.

Sw. Samo je na wstępie kłania się kilkakrotnie lawom oskarżonym. Był on współpracownikiem pism białoruskich, chdziło więc o ustalenie, kto był faktycznym redaktorem. Świadek jest nauczycielem łaciny, sądząc z jego odpowiedzi, powinien być co najmniej preceptorem „wymijających odpowiedzi” („uklonczywych otwleń”). Przez pół godziny nie można było się dowiedzieć, kto odbierał jego rękopisy? czyja ręka zmieniała ich sens i skreślała 9/10 treści? kto reprezentował „Bielar. Niwe” i „Siel. Niwę” w sporze, który on rozpatrywał z komisją rozjemczą? i t. p.

— Czy było „Kolegium redakcyjne”?

— Przypuszczam, że owszem.

— Więc kżó występował?

— ...Luckiewicz i Ostrowski.

— Czy świadek zetknął się z osobą Luckiewicza?

— Twierdzić nie może.

— kto był redaktorem faktycznym, nie siltz-redaktorem?

— ...Mógł wnioskować odwrotnie... Luckiewicz się skarżył, że jest ktoś wyższy od niego i t. d.

Polityczny działacz.

Sw. Jankowski Jan nie ma wymowy Demostenesa z racji posturalu prosto w podniebienie. Nie wymawia więc liter i mówi przez nos i to dość szybko. A szkoda! W ten sposób zatracca się dużo treści zeznania.

Jankowski pracował w „Wyzwoleniu”, potem wstąpił do „Hromady”, miał do czynienia z wielu wybitnymi przywódcami komunistycznymi i hromadcomi. Postanowili ich zdradzać, widząc, że działają na szkodę Polski. Bo Jankowski, aczkolwiek jest nieo narwany, ale był ochotnikiem w wojsku i niechce pozwolić, aby rządził się w Polsce, jak kto chce... To też, gdy był przy zakopywa-

niu paki z karabinami i amunicją, bez namysłu zawiadomił policję. Jankowski syple nazwiskami, wie kto zamordował Kuźmę Aleksandra, zna moralnych sprawców i nietylko moralnych zabójców Gurina, pochodzącego ze wsi Jaremicz, z której sam pochodzi.

„Gurin już raz zeznawał przeciw „Hromadzie”, nie pozwolimy, aby to zrobił drugi raz!” — mówiono wyraźnie w Jaremiczach. Fotografję Gurina wysłano do Rosji. Świadek zaznajamia Sąd z działalnością osk. Klauđji Močko.

Hospody Boże, izbaw!

Sw. Ignacy Lisok nie stawił się, więc zeznanie jego u sędziego śledcz. zostały odczytane. Był on kolegą Kowsza w semin. naucz. w Swisłoczy, z którego Kowsz wystąpił w 1904 r. Był nauczycielem (Kowsz) w pow. Brzeskim, potem kancelistą Banku w Lublinie. W roku 1921 przyjechał jako duchowny do Dzieciolowicz, gdzie Lisok był nauczycielem. Następuje przyjacielskie zwierzenie. Zkąd? jak? — „Poszło łatwo... Wiedzy specjalnej nie nabywałem... pocztostwałem sutym obładem Szmarağda i łanych za sprzedany złoty zegarek i po fikcyjnym egzaminie otrzymałem święcenie”.

Bezstronnie mówiąc, — zeznanie świadek, — Kowsz jest to człowiek przewrotny, dający do zdebycia majątku. Nie był on taki biedny, za jakiego się przedstawiał. W domu mieli dużo kosztownych rzeczy, biżuterji, perskich dywanów, zdobytych w Rosji. W czasie kiedy w Hajkowie Kubaś obwoda był bolszewickim komisarzem. W wojsku nie mógł być. Jest to człowiek bez żadnych zasad moralnych, na którego parafianie ciągle się skarżyli”.

Osk. Kowsz składa zeznanie, że Lisok mścił się na nim za to, że w Dzieciolowiczach usunął go wraz z szkołą z plebanji do gmachu szkolnego... powołuje się na różne opinie o Lisoku, co wywołuje uwagę przewodniczącego, że to nie sądzi się Lisok i że zaprzeczenia są gołosłowne, nie poparte przez świadków.

Pozatem zeznanie kilkunastu innych świadków, którzy potwierdzają szczegółowo całość występnej roboty „Hromady”.

Otwarcie bezpośredniej komunikacji towarowej pomiędzy Polską a Rosją sowiecką.

„Iwlestja” donoszą, że na 25 marca wyznaczona została uroczystość otwarcia komunikacji kolejowej towarowej bez przedładunku pomiędzy Rosją sowiecką a Polską. Specjalna komisja na dzień ten zjeżdża do stacji granicznych Stolpce i Zdobunowa, gdzie w obecności przedstawicieli kolei polskich nastąpi wypuszczenie pierwszych wagonów towarowych przez granicę.

Sprzysiężenie anarchistyczne przeciw Mussoliniemu.

Przyjazd do Paryża włoskiego ministra sprawiedliwości p. Rocco del Rocce w związku z zamordowaniem faszysty Savorellego wywołał tu wielką sensację. Przyjeźdźlowi temu przypisywano wielkie znaczenie.

Sama sprawa jest właściwie już jasna. Sprawca morderstwa Aluize Pavan i jego poplecznicy dotąd nie zostali przychwyleni i prawdopodobnie znajdują się jeszcze w Paryżu. Aluize Pavan przelał w imieniu szeroko rozgłoszonego sprzysiężenia antyfaszystowskiego. Jest ono zakonspirowane w całej Francji i składa się z anarchistycznych żywiołów włoskich, zbiegłych z kraju do Francji. Na czele tej organizacji anarchistycznej stoi profesor filozofji Luigi Bernieri, prawdopodobnie przywódca całej akcji przeciwfaszystowskiej we Francji.

Aluize Pavan zbiegł podczas rozruchów włoskich w roku 1922-im do Francji, gdzie początkowo znalazł zatrudnienie w antyfaszystowskim piśmie Corriere degli Italiani. Poznał wówczas Savorellego, znajdując w nim współczującego finansowo rozbitka politycznego.

Bernieriemu, przywódcy sprzysiężenia zależano na usunięciu Savorellego, który wiedział o nadużyciach finansowych profesora. Tajny sąd anarchistyczny zmusił więc Pavana do popełnienia zbrodni pod groźbą kary śmiertci przez wyrok organizacji, do której Aluize Pavan należał. Był on więc tylko narzędziem w ręku wyrefinowanych zbrodniarzy.

Pavan posiada zresztą tylko jedną rękę, drugą bowiem stracił w walkach z faszystami.

Armja polska a wybory.

(„Szaniec” organ kół wojskowych poświęca ostatnim wyborom parlamentarnym następujące uwagi)

Skonstatować musimy sine ire studio, z pełnym obiektywizmem, acz nie bez troski — fakt zdaniem naszym niebezpieczny dla przyszłego układu spraw wojskowych w państwie polskiem: fakt zaangażowania całkowitego w walce wyborczej najwyższego autorytetu wojskowego.

Nie w tem jest rzecz oczywista, że szef rządu pozwolił rzucić swe nazwisko na szalę walki politycznej. To jest jego najlepsze prawo. Rzecz jest w tem, że szef rządu jest jednocześnie, w danym wypadku specjalnym, najwyższym autorytetem wojskowym i to nietylko jako minister spraw wojskowych, lecz także jako generalny inspektor siły zbrojnej i przyszły wódz naczelny.

Lista nr 1 zdobyła wiele głosów i mandatów. Blok współpracy z rządem wyszedł jako obóz najsilniejszy w sejmie. Dla szefa rządu może takie zwycięstwo wystarczyć. Nie nasza rzecz rozważać jego konsekwencje, czy skutki i kalkulować szanse uzyskania większości w Izbach. Nas uderza i obchodzi jedno, że przy postawieniu sprawy: za Piłsudskim lub przeciw Piłsudskiemu — za Piłsudskim oddała głosy mniej niż jedna trzecia wyborców. Pow-

tarzamy: i tak jest to sukces wielki, nieoczekiwany ani dla zwolenników, ani dla przeciwników listy rządowej. Ale w konsekwencji nazwisko przyszłego wodza naczelnego związane znowu, związane ostentacyjnie z jednym odłamem opinji, odłamem silnym, może nawet działaj najsiłniejszym, ale dalekim od przewagi w narodzie. A przecież wódz naczelny w razie wojny prowadzić ją będzie nie siłami jednego odłamu, ale siłami całego narodu; przeciw rezerwiści, którzy szereg wypełniają, będą w lwiej części tymi, których zmuszono poniekać głosować przeciw „Ilicie nr 1 marszałka Piłsudskiego”.

Cezaryzm polega na objęciu przez wodza wojskowego lub politycznego pełni władzy wykonawczej, uniezależnionaj od reprezentacji narodowej, mającej nad nią stale zapewnioną przewagę, przytem związanej trwale, literą prawa lub wbrew literze prawa, z osobistością, która władzę wzięła w ręce. To jest istota rzeczy. Wojsko wyniosło na swych barkach niejednego Cromwella czy Cezara. Pisał o tem prof. Konopczyński na łamach „Szańca”. Nie o to idzie nam w tej chwili, czy cezaryzm jest koniecznym środ-

kiem zbawienia lub naprawy Rzeczypospolitej i która forma życia państwowego jest wyższa, albo lepiej zapewnia w danych warunkach siłę i pomyślność Ojczyzny.

Idzie nam o co innego. Gdy Bonaparte zamachem stanu 18 i 19 brumaire zagarnął faktyczną władzę dyktatorską, ideą przewodnią całej jego polityki było nieuznawanie żadnych koteryj, prócz jednej, wielkiej, narodu francuskiego. Z żadną się nie sprzegł, żadnej nie stworzył. Nie chciał — jak nieraz oświadczał — rzucić przeciw żadnemu odłamowi Francuzów. Jego dzieło, dokonane po zamachu, było wielkim dziełem pacyfikacji i pojednania. Plebiscyt dał mu odrazu ponad trzy miliony głosów — przeciw kilku tysiącom. Pamiętać należy, że głosowali tylko „obywatele czynni”, posiadający cenzus opłacanego podatku. Ale lud ubogi bardziej jeszcze był za nim, niż „bogacze”. Nie dziw, że żołnierz francuski, idąc za Bonapartem, widział w nim uosobioną wolę całego narodu; nie jednego odłamu, ale ogółu Francuzów. Zamach stanu, ulegalizowany takim plebiscytem, stał się aktem woli narodowej; jego sprawca stał się wybrańcem ludu. Spotegowan się, nie atakowany znikąd, wychodził z wydarzeń autorytetem wodza. Żołnierz francuski mówił: „Nie wiem czemu armata strzela dziś głośniej, niż przed rokiem”.

Wybory nasze 1928 roku nazywano w niektórych pismach plebiscytem. Pomyśl to nieszczyśliwy, jak fatalnym pomysłem były wszystkie próby nadania wyborom tym cech plebiscytu: za Piłsudskim, lub przeciw Piłsudskiemu. Zestawienie powyższe wyników innych, prawdziwych plebiscytów, rzuca jasną światło na szkodliwość tej omyłki. Wybory ostatnie, jako zwykle wybory parlamentarne były może wielkim sukcesem rządu i jego szefa. Jako plebiscyt, byłyby one kłeską nazwiska, lekkomyślnia rzuconego na szalę. Dla spraw obrony państwa byłoby nieskończenie lepiej, gdyby nie padło w tych warunkach na szalę nazwisko, które ma być w potrzebie nazwiskiem wodza.

W roku bieżącym odbędą się następujące kongresy religijne w Polsce: W dnjach 16 i 17 czerwca — Kongres Eucharystyczny we Lwowie, w dnjach 23 i 24 czerwca — Kongres Maryjny w Gostyniu i Koronacja Cudownego Obrazu Matki Boskiej Gostyńskiej, w dnjach od 29 czerwca do 1 lipca — Kongres Eucharystyczny w Łodzi, dnia 8 i 9 września — Kongres Eucharystyczny w Częstochowie, pod koniec zaś września Kongres Misyjny w Warszawie.

Z życia katolickiego.

Kongresy religijne w Polsce w r. 1928.

W roku bieżącym odbędą się następujące kongresy religijne w Polsce: W dnjach 16 i 17 czerwca — Kongres Eucharystyczny we Lwowie, w dnjach 23 i 24 czerwca — Kongres Maryjny w Gostyniu i Koronacja Cudownego Obrazu Matki Boskiej Gostyńskiej, w dnjach od 29 czerwca do 1 lipca — Kongres Eucharystyczny w Łodzi, dnia 8 i 9 września — Kongres Eucharystyczny w Częstochowie, pod koniec zaś września Kongres Misyjny w Warszawie.

Podróż Biskupów Polskich ad limina Apostolorum.

W roku bieżącym obowiązują biskupów polskich podróże do Rzymu, do grobów św. Apostołów, aby osobiście zaznaczyć swą łączność ze Stolicą Apostolską i opowiedzieć Ojcu św. o stanie diecezji. Sprawozdanie na piśmie składa się według kwestionarjusza, który w dniu 4 listopada 1918 r. wydał św. Kongregacja Konsystorska, a który w stu główniejszych pytaniach obejmuje całokształt spraw kościelnych, a mianowicie dzieje diecezji i katedry, majątek kościelny, urzędzenia i zakłady, wiarę i kult boży, obowiązki biskupie, kurje, seminarjum, kler kapitulny, dziekanów, proboszczów, zakony, wierznych i wszystkie to, co się wiąże z Kościołem. Zwykle rzeczona Kongregacja po pewnym czasie i po zbadaniu sprawozdania nadsyła biskupowi swoje uwagi i wskazówki.

Ten właśnie obowiązek pragnie Biskop polski wykonać w tym roku.

Obecnie bawią w Rzymie ks. ks. Biskupi: Nowak, Wałęga i Lisiecki. Pod koniec marca r. b. uda się ad limina Apostolorum J. E. Ks. Biskup Fulman.

Z Litwy.

Budżet Litwy.

KOWNO. 23. III. (Pat.). W dniu wczorajszym przyzdynt republiki Smetona zatwierdził budżet na rok 1928 sięgający 250 milionów litów. Budżet ten wejdzie w życie natychmiast po ogłoszeniu.

Zaareztowanie dyrektora birżańskiego oddziału „Ukininku Sajunga”.

Władze policyjne zaareztowały w Birżach dyrektora birżańskiego oddziału „Ukininku Sajunga” Bernarda Sokolowskiego. Aresztu dokonano w związku z aferą dostawy stoniny amerykańskiej dla intendencji.

Zamsta nizin uderza w chorągiew, ale nie dosięga sztandarów. J. N. Szuman

Rada Miejska.

(Przedwstępne rozpatrywanie budżetu.—Kruczość jego pod-
staw.—Demagogia i jerejmjady zamiast pracy.)

Wczorajsze posiedzenie Rady Miejskiej przeszło pod znakiem dużego zainteresowania. Radni nie mieli w komplecie, w kuluarach możliwie dużo publiczności. Jak zawsze zaczęło się od interpe-
lacji i wniosków nagłych klubu P. P. S., rad. Aronowicza i rad. Zasztowa. Wędrują one do komisji.

Z kolei przystępuje Rada do zdecydowania podwyższenia wynagrodzenia robotnikom miejskim. Wniosek Magistratu brzmi: 15 proc. podwyżki poczynając od 1. III. Sprzeciwia się temu Kom. finansowa proponując przesunięcie terminu do I. V. Naturalnie rad. Stawowski proponuje podwyżkę o 50 proc., zapominając iaskawie, że miasto nie ma na ten wydatek wcale pokrycia, a wogóle roboty kanalizacyjne prowadzi się obecnie z kredytów innych. Słusznie też rad. Englel nazywa wniosek ten demagogicznym „dia ulicy”. Jeśli miasto prowadzi roboty w zimie, to nie dlatego, że zachodzi konieczność tych robót, a dlatego aby przyjąć z pomocą bezrobotnym. Podwyższyć dzisiejsze stawki w tak znacznym stopniu, to znaczy zmniejszyć ilość robót i zredukować ilość robotników. Prezydent Folejewski również wskazuje na niebezpieczeństwo podobnych uchwał. W rezultacie w głosowaniu przyjęto 15 proc. podwyżki od 1 marca.

Projekt Magistratu co do zmian etatów pracowników magistrackich Rada przyjmuje w redakcji Magistratu. Przy rozważaniu tego wniosku prez. Folejewski wyjaśnia, że odczuwa się przerosł personel w Magistracie; dużo jest pracowników nieodpowiednich, ale przeprowadzenie zmian w szybkim tempie jest bardzo trudne. To też uważając, że redukcja automatyczna nie daje rezultatów, zostanie powołana do życia „Komisja oszczędnościowa”, w skład której wejdą przedstawiciele Rady Miejskiej, Magistratu i Zw. pracowników miejskich, zadaniem której będzie przeprowadzenie tej sprawy.

Statut podatku inwestycyjnego na budowę dróg przechodzi w redakcji Magistratu. Złożą się na niego 50 proc. dopłaty do podatków i dodatków miejskich.

Podatek hotelowy został uchwalony na jednym z poprzednich posiedzeń Rady Miejskiej. Jednocześnie Urząd Wojewódzki zakwestjonował go. Uchwalono normę 30% i 20% podatku miejskiego od rachunków, wobec 10% i 15% pobieranych w Warszawie przedstawia się dość jaszkrawo. Ujął tę sprawę prof. Komarnicki, wskazując, że do 6-ciu poprzednio zamkniętych hoteli, przybywa obecnie drugie sześć: Nizkowskiego, Sokolewskiego, Wersal, Londyn, Petersburski i t. d., które nie mogą podać klientów, Hotele mają 50% wolnych pokoi i robią im konkurencję zajazdy.

Rad. Englel uzupełnia to oświadczenie wiadomością, że związek pracowników hotelowych wystąpił do Magistratu z memorjałem. Ławnik Żejmo podaje nieprawdopodobną wprost wiadomość, że hotele płacą 1 — 2 zł. miesięcznie. Oświadczenie to wywołuje szereg sprostowań, wykazujących brak kontroli ze strony Magistratu. W rezultacie w głosowaniu przyjęto stawki 15 i 10 procentowe 19 głosami przeciw głosom PPS., uważając prawdopodobnie, że kto staje w hotelu, ten jest burżuazją, który powinien płacić jaknajwięcej.

Statuty opłaty na rzecz „Wydziału Przemysłowego”, za korzystanie z Ogrodu Bernardyńskiego i dodatkowe opłaty do energii elektrycznej na rzecz bezrobotnych, przechodzą zgodnie z

wnioskami Magistratu, poczem Rada Miejska przechodzi do rozpatrzenia.

„Budżet na rok 1928/29”.

Preliminarz Magistratu po przeprowadzeniu poprawek przez Komisję Finansową zamyka się liczbami 10.965.083 złotych, przy czym przedsiębiorstwa miejskie wykazują następujące zyski: elektrownia 1.034.088 zł., Wodociąg i kanalizacja 650.610 zł., Rzeźnia i Stacja Kontroli mięsa 391.100 zł., Apteka miejska 20.650 zł., Kinaematograf 138.300 zł., Zakupy 1.500 zł., Wydz. Budowl. — — zł.

Preliminarz ten przy pobieżnym rozpatrywaniu ogólnym wywołał szereg sprzeciwów. Rozpoczął je przewodn. Kom. fin. radny Korolec, wykazując, że budżet jest nierealny, ponieważ figuruje w nim jako aktywa zalegości szpitalne od sejmików 657 tys., zalegości z opłat wodociagowych 102 tys., zalegości od skarbu państwa 211 tys., a dodawszy do tego możliwości podwyżek w wydatkach i uchwalone już obniżenie w dochodach, np. hotelowy podatek, otrzymamy sumę poważną około 900 tys. zł. To też proponując uchwalenie Budżetu, uważa, że trzeba postawić zastrzeżenie, aby co 3 miesiące Budżet podlegał rewizji. Zaznaczył też należy, że Magistrat prosi o generalne upoważnienie przenieszenia kredytów z jednego działu do drugiego.

Rad. Komarnicki podnosi konieczność zaopatrywania budżetu w uzasadnienie, oświetlając sytuację gospodarczo-skarbową gminy, oświetlając konstrukcję preliminarza, w szczególności normy i ceny wydatków rzeczowo-administracyjnych, rozwijające i uzupełniające budżet w dziedzinie nadzwyczajnej gospodarki miejskiej, przedstawiając wyciągi z inwentarza majątku miejskiego z obrazowaniem czynnego i biernego stanu tego majątku.

Rad. Komarnicki wykazuje dalej brak organizacji pracy Magistratu, a w szczególności Sekcji finansowej i zgłasza wniosek opracowania regulaminu działalności Magistratu, a w szczególności Sekcji finansowej.

Przechodząc do merytorycznego traktowania budżetu, r. Komarnicki wykazuje nierealność strony dochodów, a stąd grożące niebezpieczeństwo niezrównoważenia budżetu.

R. Komarnicki domaga się wyodrębnienia gospodarki przedsiębiorstw miejskich i opracowania statutów dla przedsiębiorstw miejskich.

Rad. Czernichow wygłasza dłuższą jerejmjadę na temat upiększenia żydów w stosunkach miejskich. Dowodzi on, że Wydział finansowy doszedł do takiego stanu, że stosuje już nie opodatkowanie ludności, ale kary kryminalne za to że ktoś nie ma tego, co powinien mieć. Sprzedaje ludność poduszki, a nawet liczniki miejskie. Tego żądania Rady nigdy nie było, co teraz za Socjalistycznego Magistratu. „Czem był skaplec Shylock w porównaniu z 1/10% pobieranym przez Magistrat”. Z kolei mówca atakuje sekcję techniczną, zdrowia, a wreszcie radnych PPS z ich „leżaniami” i t. d. (To co powiedział rad. Czernichow o wyższości podatkowym ludności żydowskiej dotyczy w nierównie większej mierze ludności chrześcijańskiej, wydanej na łup gospodarki socjalistycznej. Przep. Red.) Dostaje w odpowiedzi ostre wyjaśnienia lawn. Żejmo i Maliszewskiego oraz wicepr. Czysta, przypieczętowanych przemową rad. Erenkreutz. Wszystkie to zajęto tyle czasu, że zbrakło go na szczególnie rozpatrzenie samego budżetu.

subsydji korzystają żydzi w dzimji najlepiej. (z)

— **Przetarg na budowę szkoły.** Magistrat m. Wilna w najbliższym okresie czasu, ogłosi przetarg na budowę gmachu szkolnego w Kuczuryszkach, tak by roboty mogły się rozpocząć już po świętach Wielkiejnocy. (z)

— **Słupy ogłoszeniowe.** Magistrat m. Wilna w dniu 23 bm. uchwalił budowę nowych 10 słupów reklamowych, okrągłych o wysokości 2 i pół metra. W najbliższym czasie zostaną jeszcze zbudowane nowe słupy w ilości około 30. Wszystkie to bardzo ładnie, ale zapytujemy, gdzie te słupy staną, gdy a teraz w wąskim zaułku nie mogą się rozciągnąć dwie chłopskie furmanki. (z)

— **Sprawy administracyjne.**
— **Wyjazd p. Wojewody.** Dn. 23 b. m. p. Wojewoda Rzeszkiwicz wyjechał do Warszawy na przeciąg paru dni.

— **Ustalenia w służbie państwowej.** Dekretem p. ministra rolnictwa ustalenia zostały w służbie państwowej naczelnik wydziału rolnictwa w urzędzie wojewódzkim p. Wacław Szanawski, inspektor majątków państwowych p. Stanisław Ławrynów, radca wojewódzki inż. Zygmund H r-tung, inspektor weterynaryj p. M. e-czyszlaw Rymkiewicz, oraz inspektor lasów państwowych p. Władysław Kotkorowski.

— **Czem „handluje” kino „Helios”.** Starostwo grodzkie wobec stwierdzenia, iż wystawiano w kinie „Helios” sketch p. t. „Spinaka” ma chey wybitnie bliźniaczka wydał zarządzenie wstrzymanie dalszego wystawiania go.

Sprawy wojskowe.

— **Dodatkowa komisja poborowa.** W dn. 26 b. m. przy ul. Bazylijskiej 2, odbędzie się dodatkowe posiedzenie komisji poborowej dla mężczyzn urodzonych na terenie m. Wilna, zaś 27 b. m. identyczna komisja odbędzie się dla powiatu wileńskotrockiego. (s)

— **Święta w wojsku** W dniu Świąt Wielkanocnych żołnierze wyznań katolickich będą zwolnione od zajęć na przeciąg 3-ch dni, t. j. 8, 9 i 10 kwietnia. Żołnierze wyznania mojżeszowego zostaną zwolnieni 5, 6, 11 i 12 kwietnia, którym kuchnie rytualne będą wydawały świąteczne obiady. Niezależnie od tego zostali wczoraj zwolnieni od zajęć żołnierze wyznania mahometańskiego na przeciąg 3 dni jako w dniu świąt Bajramu. (s)

— **Sprawa budowy domów dla oficerów** postępuje naprzód. Jak już swego czasu donosił „Dziennik Wileński”, w Wilnie projektowana jest budowa domów oficerskich. Obecnie dowiadujemy się, iż budowa rozpocznie się przypuszczalnie w maju. (s)

Sprawy kolejowe.

— **Wyjazd delegacji.** W piątych dniach kwietnia w ramieniu Zw. Kolejowych, wyjeżdża kilka starszych urzędników do Warszawy, najazd delegatów Związku urzędników kolejowych w sprawie wprowadzenia w życie komercjalizacji kolei. (s)

Sprawy rolne.

— **Nowe kółka rolnicze.** W powiecie Wileńsko-Trockim, we wsłach Posolce i Kurcze, gminy Olkianickiej, powstały kółka rolnicze.

Sprawy sanitarne.

— **Statystyka ospy.** Wydział zdrowia magistratu m. Wilna otrzymał z Województwa Wileńskiego polecenie, by w myśl życzeń Ligi Narodów, rejestracja przypadków ospy prowadzona była według wzoru karty rejestracyjnej, opracowanej przez Sekcję higieny Ligi Narodów. Karty te należy co 2 tygodnie przysyłać do państwowego zakładu higieny w Warszawie, który będzie opracowywał ogólne dane statystyczne o szerzeniu się ospy w Polsce. (z)

— **Punkty felcersko-sanitarne.** Sejmik wileńsko-trocki uchwilił uruchomienie kilkunastu punktów felcersko-weterynaryjnych w niektórych gminach. Na ten cel uchwalono udzielenie subwencji tym gminom w powiecie, które zgłaszają zamiar założenia tych punktów sanitarnych, we własnym zakresie. (s)

Sprawy robotnicze.

— **Wypłata zasiłków.** W dniu 28—29 b. m. w gmachu starego Ratusza odbędzie się wypłata dorocznych zasiłków dla bezrobotnych pracowników umysłowych. (s)

— **Kontrola domowa bezrobotnych.** Zarząd Obwodowy Funduszu Bezrobocia w Wilnie przystąpił do kontroli wszystkich bezrobotnych pracowników umysłowych, pobierających zapomogi z państwowej akcji pomocy dorocznej. (s)

— **Kto może otrzymać pracę?** Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy w Wilnie posiada na swej ewidencji następujące wolne do objęcia posady dla bezrobotnych na wyjazd na prowincję: w dziale

robotników wykwalifikowanych: 13 robotników przemysłu metalowego, 1 nauczyciela szkół powszechnych, 3 pomocników geometry, 4 pracowników młynarskich, oraz 1130 robotników przemysłu drzewnego, do województw centralnych do pracy w tartakach. (z)

Sprawy litewskie.

— **Powrót ks. Ryształta.** Przed paru dniami powrócił do Polski z Litwy, dokąd był wysiedlony wraz z innymi księżmi za działalność antypaństwową ks. Ryształta. Ks. Ryształt zamieszkał przy kościele św. Stefana w Wilnie. Należy zaznaczyć, że ks. Ryształt pochodzi z Kowieńszczyzny.

Sprawy uniwersyteckie.

— **Promocja.** W sobotę dnia 24 b. m. o godzinie 11-ej po poł. odbędzie się w Auli Kolumnowej Uniwersytetu promocja na doktora wszech nauk lekarskich p. Władysława Rogińskiego i p. Izaaka Frydmana. Wstęp wolny.

Odczyty.

— **„O kometach”.** W dniu 25 b. m. w lokalu Rady Oplekufczej Kresowej ul. Zygmuntońska 22, zostanie wygłoszony odczyt przez p. Leona Korowajczyka na temat, „O kometach”—ilustrowany przezrociami.

Sport.

— **Połączenie się klubów.** Jak się dowiadujemy dwa wojskowe kluby piłki nożnej W. K. S. „Pogon” i Klub Sportowy i p. p. leg. połączyły się. Również mają się połączyć sekcje wioślarskie W.K.S. „Pogon”, 3 p. saperów i 3 p. art. ciężkiej.

— **Komitet wychowania fizycznego.** Miejski Komitet wychowania fizycznego otrzymał w dniu wczorajszym od Wojewódzkiego Komitetu 40 tysięcy zł. z czego 10 tysięcy na budowę stadionu sportowego w Wilnie i 30 tysięcy zł. na budowę pływalni miejskiej obok elektrowni miejskiej. Jak się dowiadujemy w najbliższym okresie czasu ma nastąpić budowa tej pływalni. Czy jednak projekt kolejki powietrznej upadł — nie wiadomo. (z)

Z życia stowarzyszeń.

— **Walne zebranie Tow. Opieki nad zwierzętami** odbędzie się dziś o godz. 5 pp. w Wielkiej Sali konferencyjnej w gmachu Województwa.

Z życia cechów.

— **Kalendarzyk cechowy.** Dział w sobotę 24 b. m. w lokalu Banku Cechowego (Niemiecka 25) odbędzie się walne doroczne zebranie cechu murarzy i malarzy—o godz. 5-ej pop. oraz cechu fotografów o g. 8 w.

— **Pracownicy tydzień.** W tygodniu ubiegłym odbył się cały szereg nadzwyczajnych zebrań cechów: fryzjerski i golarzy, rzeźników i wędliniarzy, krawców oraz jubilerów, złotników, zegarmistrzów i grawerów. Zebrania te odbyły się pod przewodnictwem starszyny poszczególnych cechów, w obecności p. Instruktor korporacji przemysłowych i rzemieślniczych w urzędzie wojewódzkim inż. Witolda Kurmana oraz przedstawiciela Magistratu, jako władzy nadzorczej I-szej instancji, p. Konstantego Walińskiego.

Porządek dzienny tych nadzwyczajnych zebrań był w wszystkich cechach identyczny i zawierał w sobie zatwierdzenie nowego statutu cechowego, przystosowanego do wymagań ustawy przemysłowej, zgłoszenie akcesu poszczególnych cechów do Związku Cechów w Wilnie oraz do swoich ogólnopństwowych centrów (jak np. cech rzeźników i wędliniarzy, który posiada swoją Centralę w Poznaniu, skupiającą przeszło 100 lokalnych cechów rzeźniczo-wędliniarskich), ustalenie wysokości wpisowego i składek członkowskiej (wahającej się w granicach od 12 zł. do 24 zł. rocznie), ustalenie ilości członków Zarządu (przeważnie w składzie 4 osób: starszy cechu, 2 podstarszych oraz 1 członek Zarządu). Poza tem odbyło się kilka walnych dorocznych zebrań członków cechów: krawców oraz jubilerów, zegarmistrzów, grawerów i złotników.

— **Walne doroczne zebranie cechu krawców** odbyło się w sobotę ubiegłą. Przewodził obradom starszy cechu p. Michel Plech, w asyście pp. podstarszych: Juljana Nowickiego i Antoniego Gleba.

Starszy cechu złożył sprawozdanie z działalności za rok ubiegły, z którego widać m. in., że cech ma obecnie 125 mistrzów, 121 czeladników i 49 uczniów. Dokonano też wyborów Zarządu, w wyniku których Zarząd pozostął w dawnym składzie, uzupełniono go jedynie jednym (czwartym) członkiem, w osobie p. Jana Kaweckiego.

Do Komisji kontrolującej powołano: pp. Antoniego Królikowskiego, Eljasza Duboniewicza i Józefa Golmonta. Poza tem uchwalono poczynić energiczne kroki w kierunku unformowania własnego nowego sztan-
daru cechowego, spłacić resztę długu (około 2 tys. zł.) ciążącą na nieruchomościach cechowej w Banku Ziemskim, polecono Zarządowi urządzić odpowiednio lo-

Na naszych pograniczach.

Rzekome zajęcia na granicy polsko-litewskiej.

Stereotypowym zwyczajem przed każdym omawianiem publicznym sprawy polsko-litewskiej, rząd litewski rozpowszechnia wiadomości o agresywnym zachowaniu się wobec Litwy Korpusu Ochrony Pogranicza. Tak było przed sesją grudniową, a następnie marca Ligi Narodów. Obecnie przed rokowaniami w Królewcu powtarza się ta sama melioda oskarżania Polski. Urzędowa „Elta” rozpowszechnia obecnie szereg wiadomości z pogranicza, zmyślonych, lub w fałszywym świetle przedstawiających drobne incydenty graniczne.

Tak więc w rejonie Trok miało 30-tu żołnierzy (!) polskich na-

paść na strażnika litewskiego Popławskiego, który ostrzeliwując się, cofnął się ścigany na terytorium litewskiem.

Dnia 19 b. m. litewska straż graniczna w tym samym rejonie zauważyła ślady 13-tu żołnierzy polskich. W rejonie Wilkomierza miał jakiś kopista dać pięć strzałów do żołnierza litewskiego.

Dnia 20 b. m. grupa złożona z 12-żołnierzy, miała dać kilka strzałów do żołnierza litewskiego (!), które jednak nie trafiły. Urzędowa „Litwa Aidas” nazywa to prowokacją polską. Tymczasem jest to typowa przedkonferencyjna polityka litewska.

Zatrzymanie umysłowe chorego.

Onegdaj na pograniczu polsko-litewskim patrol K. O. P. pochwycił w rejonie odcinka Niemenczyn walejącego się w strefie granicznej osobnika, którym się okazał umysłowo chory Rodzewicz. Prawdopodobnie został on wyrzucony na linię graniczną przez litewską straż graniczną.

Ucieczka przemytników.

Wczoraj nad ranem grupa przemytników w liczbie kilkunastu osób usiłowała pod Filipowem przedostać się na terytorium polskie.

Spotkani przez patrol K. O. P., przemytnicy porzucając cztery worki ze spirytusem, ratowali się ucieczką. W stronę uciekających patrol dał kilka strzałów.

Zasada działania układów odbiorczych i nadawczych

26.III. 19.35—20: P. Adam Mattowski: Odbiorniki detektorowe. Tajemnica kryształka. Odbiornik na kryształek stacji szlaczynnych
27.III 17.45—18.10: Inżynier P. R. Henryk Tokarczyk. Lampy katodowe, ich historia, budowa, zasada działania i zastosowanie.
28.III 19.35—20.00: Inżynier P. R. Mieczysław Galski: Jaki sobie wybrać radioodbiornik
29.III. 19.25—20.00: Inżynier Skrzypczek: Zasady uśledzenia aparatu. Eliminacja stacji miejscowej.
30.III. 17.45—18.10: Inżynier P. R. Mieczysław Galski: Jak radioamator porozumiewają się z Ameryką Stacje krótkofalowe.
31.III. 17.20—17.45: Dr. Jędrzejowski, zaproszony z Warszawy, wygłosi jedną z swoich znakomych radiokroki.
1.IV. 20.30—20.55: Dr. Jędrzejowski: Radio jutra.

ROZMAITOŚCI.

Największe miasto w Europie.

Świeżo ogłoszono bardzo ciekawe cyfry, dotyczące życia Londynu. Okazuje się, że jest to największe miasto w Europie nie tylko pod względem liczby ludności, lecz i co do zajmowanego obszaru.

Londyn liczy mianowicie osiem milionów mieszkańców, a zajmowana przez miasto przestrzeń wynosi 360 km. kwadratowych (22,5 km. długości na km. szerokości). Cała przestrzeń, zajmowana przez miasto, w ciągu ostatnich lat stu podwoiła się.

Na tej olbrzymiej przestrzeni Londyn posiada przeszło trzy tysiące kilometrów ulic, na których stale pilnuje porządku i bezpieczeństwa zgórą 20 tys. policjantów. Choć liczba stróżów porządku jest na ulicach miast tak wielka, zdarzyło się tam w roku ubiegłym przeszło czterdzieści tysięcy wypadków wszelkiego rodzaju.

Pożarów zarejestrowano w roku ubiegłym 5 tysięcy, to znaczy po 15 dziennie. Jak widzimy, straż ogłowa ma w Londynie co robić.

W ciągu dziewiętnastego stulecia Londyn wyrobił sobie opinię najbardziej zadymnionego miasta na świecie i opinię tę dotąd z zupełną słusznością zachowuje. By nieco wyczerpując plucem mieszkańców stolicy, zarząd Londynu dba o zakładanie parków, plantacji i placów do gier. Ogółem jest ich na obszarze stolicy Anglii 75 tysięcy hektarów.

Jest to szczególnie ważne z tego względu, że z placów do gier racjonalnych korzysta młodzież szkolna Londynu. A tej młodzieży jest tam prawie półtora miliona, a więc tyle, że mogłaby ona stanowić szereg miast samo w sobie.

Tak olbrzymie miasto, przedstawiające pod względem liczby ludności wiele państw europejskich, ma też odpowiednio wielki budżet. Wyrosił on w roku ubiegłym 55 milionów funtów szterlingów (funt ma wartość około 44 Złoty). Jest to mniej więcej tyle, co budżet całoroczny państwa polskiego.

Ale też Londyn ma w stosunku do swej ludności ogromne obowiązki. Spełnia je tak skrupulatnie, że poza temi urzędzeniami, które spotykamy na mniejszą lub większą skalę i w innych stolicach europejskich, utrzymuje on 10 tysięcy ludzi, którzy obowiązani są bezpłatnie udzielać ludności rad i wskazówek ze zakresu higieny i t. p.

OFIARY

Na skutek odczytu „Samopomocy Matek” zamieszczonej w „Dzienniku Wileńskim” w dn. 22.III na głódne dzieci pomocy Matki mej 5 p. M. Lisowskiej w pułocznicy Jej śmierci Wł. Kasimir-ska zł. 10.

KRONIKA.

Z miasta.

— **Regulacja Wilji.** Z nadchodzącym sezonem wiosennym zarząd Dróg Wodnych w Wilnie, przystąpi do robót regulacyjnych prawego brzegu Wilji począwszy od Niemenczyzna. (s)

Sprawy miejskie.

— **Posiedzenie Komitetu Senjorów.** W poniedziałek 26 bm. przed posiedzeniem Rady Miejskiej, odbędzie się zebranie komitetu senjorów w sprawie ostatecznego dokonania wyboru ławnika. Kandydatem czołowym jest p. Kruk, którego wybór zaakceptuje poniedziałkowe posiedzenie Rady Miejskiej. (s)

— **Perypetje pożyczkowe.** W związku z wiadomością, podaną przez nas o pożyczce zagranicznej dla Wilna zaznaczyć należy, że sprawa ta jest o tyle skomplikowana, że w myśl przepisów związków komunalne obowiązane są uzyskać zezwolenie Ministerstwa Skarbu w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych na

bezpośrednie lub pośrednie emitowanie pożyczek zagranicznych, na bezpośrednia, lub pośrednią sprzedaż własnych obligacji na nominalną kwotę powyżej 5 milionów zł. Jak również na przyjęcie gwarancji, albo udzielenie zabezpieczenia dla takich kredytów lub pożyczek.

— **Oczyszczanie miasta.** Magistrat m. Wilna w wczorajszym posiedzeniu postanowił rozpocząć na szerszą skalę prace nad oczyszczaniem miasta. Tabor miejski został w tym celu w ostatnich dniach znacznie powiększony. Najwyższy czas, wobec zbliżającego się wiosny, gdyż na bieżących uliczkach leżą jeszcze nietknięte nicyją ręką olbrzymie skorupy lodu. (z)

— **Nowe subsydia dla „mniejszych”.** W dniu wczorajszym Magistrat m. Wilna wyasygnował Centralnemu Komitetowi Oświaty żydowskiej 5000 zł. na cele oświaty pozaszkolnej, wśród młodzieży żydowskiej i na szkolnictwo powszechne żydowskie. Jak z tych

Muzyka w Wilnie.

Tercjalowy wieczór w konserwatorium dał możność poznania całego szeregu nowych uczniów.

U z. Żelkind z klasy prof. Krawe w wykonaniu koncertu Arenskiego wykazał poczucie muzyczne przy wyraźnej skłonności do nadużywania pedału i zacieraania konturów rytmicznych wykonywanego utworu.

Zdaje się, że wszystko jest w naszym konserwatorium w porządku, pracują w nim normalnie i owocnie. Z dawnych uczniów wszyscy uczynili widoczne postępy.

W ułożeniu programu uderzyła nie tyle jedna rzecz, będąca zapewne wynikiem niedopatrzności, lub przypadkowego zbiegu okoliczności. Oto przezwyciężyli kompozycje rosyjskie, a co gorsze przeważnie kompozycje drugo lub trzeciorzędnych rosyjskich kompozytorów.

Wyciągnięciem z pyłu zapomnienia tegoż naprzykład Liszta było szczególnie rażące. M. zna było przecież uczniowi dać do grania jakiś utwór Chopina, byłoby to samo, tylko znacznie lepsze.

Koncert Leopolda Szpinalskiego był poważną atrakcją Szpinalski należy do rzędu tych najmłodszych pianistów polskich, którzy stopniowo, dzięki sumiennej pracy i poważnemu stosunkowi do muzyki wysuwają się na czoło pianistyki polskiej.

Wielki sukces osiągnął w wykonaniu utworów Chopina, utwórach Skriabina wywiera to wrażenie meskiej prostolinijności i szlachetnej prostoty, czasem jest wyjątkiem niedojrzałościem. Daje się to szczególnie zauważyć w rzeczach nowszych, widocznie świeżo do repertuaru wprowadzonych. Błąd wypadł Debussy i mazurkę Szymanowskiego, barkarola Różyckiego.

miła za mało właściwej sobie, nieco operowej słodkiej namienności. Może to tremą była temu winna, a może brakło interpretacji dostatecznego opracowania ostatecznego szlufu. Wielką zaletą p. Szpinalskiego jest to, że nie obraca się w kole ograniczonego repertuaru, lecz poczuwa się do obowiązku wykonywania muzyki nowszej, a przedewszystkiem dzieł kompozytorów polskich.

Następnie wyborca p. Aleksander Benisławski stwierdza, że gdy po wzięciu koperty z rąk przewodniczącego zaczął pisać na kartce Nr. 25, ktoś stojący obok wyrwał kopertę przyczem natychmiast powstał szturm ścisł dla niepoznania napastnika.

Agitacja wyrotowa. Onegdaj w powiecie wolożyńskim władze policyjne aresztowały rozjeżdżającego po wsiach agitatora komunistycznego. Przy aresztowaniu znaleziono białe komunistyczne. J. k. okazało się to były agitator przedwyborczy białoruskiej partii włościan i robotników.

Z KRAJU.

Skarga wyborców z obwodu Nr. 28 Raków—gmina w pow. Mołodeczańskim.

Do Okręgowej Komisji Wyborczej w Lidzie (62) wyborcy z obwodu Nr. 28 gminy Raków powiatu mołodeczańskiego złożyli

skargę, której odpis otrzymała nasza Redakcja.

Jeden z wyborców stwierdził następujące fakty. Wyborcom straż t. w. narodowa w białoczerwonych na ramieniu bez ceremonij wykała do reki kartki do głosowania z Nr. 1. Kto wziął taką kartkę przepuszczany był bez koleji do urny.

Następnie wyborca p. Aleksander Benisławski stwierdza, że gdy po wzięciu koperty z rąk przewodniczącego zaczął pisać na kartce Nr. 25, ktoś stojący obok wyrwał kopertę przyczem natychmiast powstał szturm ścisł dla niepoznania napastnika.

Agitacja wyrotowa. Onegdaj w powiecie wolożyńskim władze policyjne aresztowały rozjeżdżającego po wsiach agitatora komunistycznego.

Onegdaj w powiecie wolożyńskim władze policyjne aresztowały rozjeżdżającego po wsiach agitatora komunistycznego. Przy aresztowaniu znaleziono białe komunistyczne. J. k. okazało się to były agitator przedwyborczy białoruskiej partii włościan i robotników.

Onegdaj w kilku miejscowościach gminy Moduciskiej zostały rozrzucone odezwy komunistyczne w języku białoruskim.

Wystawa tkacka. Staraniem kół gospodyń wiejskich, uruchomiona została w Skrzybowcach w pow. Lidzkim wystawa tkacka i kulinarna.

Wystawa tkacka. Staraniem kół gospodyń wiejskich, uruchomiona została w Skrzybowcach w pow. Lidzkim wystawa tkacka i kulinarna.

Lód ruszył. Wczoraj do Wilna nadeszła wiadomość o ruszeniu lodów na rz. Wilji poniżej miasta.

Groźne pożary. Przed paru dniami zdarzyły się dwa groźne pożary, których pastwą padły wsie Powidance gm. Dłewieniskiej.

Tabela wygranych V klasy 16-iej Polskiej Państwowej Loterii Klasowej.

Table with 2 columns: Amount and Winning Number. Includes entries like 5000 zł. N-ry: 41678 104324.

WIELKI KINEMATOGRAF KULTURALNO-OSWIATOWY Sala Miejska ul. Ostrobramska 5.

Od dnia 21-go do 25-go marca 1928 r. włącznie będą wyświetlane filmy: „POKUSA” dramat w 9 aktach na tle najpiękniejszych krajoznawczych widoków górskich Smłert-Łańka z orlem nad przepaścią.

DZIS REKORDOWY PROGRAM!

Kino-Teatr „HELIOS” ul. Wilenska 38. NA SCENIE: Typ lokalny. Pleśń Miłosna! Śmiech bez troski.

NA EKRANIE: Szczyt erotyzmu HARRY LIEDTKE i XENIA ESN, te, której światło stoł na granicy zakazanego w swej najnowszej kreacji p. t. „Chłopczyca”

Na scenie: Gościnne występy znakomych artystów scen warszawskich: „Wodewilu” i „Perseida”

Przepisywanie. na maszynach przedko, tańlo i fachowo załatwa Wileński Biuro Komli sowa Handlowe Mickiewiczna 21, tel. 152. 322 0

Kino-Kameralne „Polonia” Mickiewicza 22. NA EKRANIE: 4 asy ekranu LVA de PUTTI, Adolphe Menjou, Ricardo Carter, Carola Dempster w 12 akt dramacie p. t. „TROSKI SZATAN”

Na scenie: Gościnne występy znakomych artystów scen warszawskich: „Wodewilu” i „Perseida”

Na ekranie: Dziel wielki sensacyjny film zyciowy „BITWA pod SKAGERRAK” (Bohater Morza) w roli głównej Walter Slezak.

Lasy. materiały i obszary lasów kupujemy i sprzedajemy dogodnie Dom H.K. „Zachęta”, Gdanska 6, tel. 905. 445-1

KINO-TEATR „LUX” ul. Mickiewicza Nr. 11. NA SCENIE: Wypisy wszechświatowej sławy bohatera i działacza sztuki powszechnej Transformisty A. B. SZCZEPANSKIEGO

Na scenie: Dział wielki sensacyjny film zyciowy „BITWA pod SKAGERRAK” (Bohater Morza) w roli głównej Walter Slezak.

Na ekranie: Dział wielki sensacyjny film zyciowy „BITWA pod SKAGERRAK” (Bohater Morza) w roli głównej Walter Slezak.

Boromentol. Magistra A. Bakowski. 727-0

KINO-TEATR „EDEN” WIELKA Nr. 36. Na scenie: Dział wielki sensacyjny film zyciowy „BITWA pod SKAGERRAK” (Bohater Morza) w roli głównej Walter Slezak.

Na scenie: Dział wielki sensacyjny film zyciowy „BITWA pod SKAGERRAK” (Bohater Morza) w roli głównej Walter Slezak.

Na ekranie: Dział wielki sensacyjny film zyciowy „BITWA pod SKAGERRAK” (Bohater Morza) w roli głównej Walter Slezak.

Nowotwarne Kursy. Nowotwarne Kursy Krowy i Szczyła KIEŻUN z prawem w dawania świadectw przy ul. Jakóba Jasińskiego 5 m 5. 1050-12

Kino „Piccadilly” ul. Wielka 42. Dział wielki uroczysta premiera! Po raz pierwszy w Wilnie! Wielki film reżyserji Cecil de Mille'a twórcy „Krola Królów”

Na scenie: Dział wielki sensacyjny film zyciowy „BITWA pod SKAGERRAK” (Bohater Morza) w roli głównej Walter Slezak.

Na ekranie: Dział wielki sensacyjny film zyciowy „BITWA pod SKAGERRAK” (Bohater Morza) w roli głównej Walter Slezak.

NA PROWINCJĘ. wyjeżdżam celem kupna STAROZYNYCH MEBLI (nawet zniszczonych), Bronzów, Porcelany, Sztuchów i innych antyków

Na przedstawienia, koncerty, bale, wiece, odczyty do wynajęcia. Teatr „PALACE” Wielka 47, tel. 495.

Na scenie: Dział wielki sensacyjny film zyciowy „BITWA pod SKAGERRAK” (Bohater Morza) w roli głównej Walter Slezak.

Na ekranie: Dział wielki sensacyjny film zyciowy „BITWA pod SKAGERRAK” (Bohater Morza) w roli głównej Walter Slezak.

Magistra A. Bakowski. 727-0

OBWIESZCZENIE. Komornik przy Sądzie Okręgowym w Wilnie Julian Mościcki, zamieszkały w Wilnie przy ulicy Wileńskiej Nr 25 m. 10, zгодnie z art. 1030 UPC

Na scenie: Dział wielki sensacyjny film zyciowy „BITWA pod SKAGERRAK” (Bohater Morza) w roli głównej Walter Slezak.

Na ekranie: Dział wielki sensacyjny film zyciowy „BITWA pod SKAGERRAK” (Bohater Morza) w roli głównej Walter Slezak.

Magistra A. Bakowski. 727-0

Dbajcie o swoje zdrowie! „Szwajcarskie Gorzkie Ziela” (z marką Kogut) są stosowane przy chorobach żołądka, kisielki, obstrukcji i kamieni żółciowych.

OBWIESZCZENIE. Komornik przy Sądzie Okręgowym w Wilnie Julian Mościcki, zamieszkały w Wilnie przy ulicy Wileńskiej Nr 25 m. 10, zгодnie z art. 1030 UPC

LEKARZE. Dr. KAPŁAN Choroby weneryczne, skórne. Wileńska 11. Telefon 640. W.Z.P. 13

Dr. POPILSKI Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od godz. 10 do 1 i od 5-7 p.p. W. Pohulanka 2, róg Zawalnia W 7 P 1

HEMOROJDY. CZOPKI HEMOROJDALNE Gaseckiego. Usuwają ból, pieczenie, swędzenie, krwawienie, zmniejszają guzy żyłki. Sprzedają apteki.

WYKWINTNE OBUWIE gwarantowanej jakości NAJMODNIEJSZE FASONY poleca po cenach reklamowych Firma: „POLBUT” Wileńska 3. 0721-39

Dr. Leon Ginsberg CHOROBY WENERYCZNE, SKÓRNE. Ulica Wileńska Nr. 3. Tel. 567. Przyjmuje od 8/1 - 1 i 4-8. W. Z. p. 29

MEBLE. Swój do swego - nie ma nie tańszego! Meble na raty! Reboty stolarskie i fapierarskie wykonywa od zwykłych taboretów do mebli stylowych.

N lepsza lokata kapitału! Domy, majątki ziemskie, folwarki, osrodki w dużym wyborze posiadamy do sprzedaży Dom H.K. „ZACHĘTA” Gdanska 6, tel. 0-05

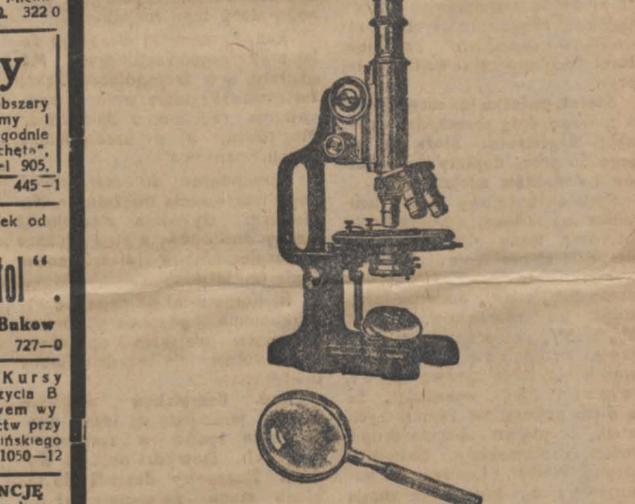
Wapno piechcińskie marmurowe niegaszone oraz hydrauliczne. Cement. Gips. „Scipio”. Szmaty „Klepaczi”. Dachówka. Eternit. Trzcina. Lepnik „Duroxy”. Studzienki „Oms”. Papa. Posa. Żka. Kafle.

Dr. Janina Piotrowicz-Jurczenkowa ordynator Szpitala Se-wicz. Choroby skórne i weneryczne kobiece. Przyjmuje od 4-6 pop. Zarzecze 5, m. 2. W.Z.P. 38

Przerabiam kapelusze damskie i męskie na najnowsze fasony. Ceny dostępne. Ul. Niemleńska 21 G. Gut. m. 17 4041-14

Niema wątpliwości

Najlepsze Mikroskopy i Lupy



Magistra A. Bakowski. 727-0. „OPTYK FABRYCZNY” Wilno ul. Dominikańska 17, telef. 10 - 58. NAJSTARSZA FIRMA W KRAJU (egzyst. od 1840 r.)

Mieszkania i pokoje. 2 pokoje do wynajęcia od 1 kwietnia. Śniadeczki 3, m. 18 (róg Mostowej) 41312-1

Pokój. duży umeblowany do wynajęcia. Ul. Ludwiska 7. m 8 1994-0

Wynajęcia gruntowne odremontowane mieszkanie z 3-4 pokojami z kuchnią—elektryczność ul. Konarskiego 53-1. 4129-1

Kto pożyczyc w tro-skiwie ręce fortepian niedrogo. Mickiewiczna Nr. 15 m. 17 L. S. 40 0-0

Dzierżawy. majątków ziemskich za-lawia Wileński Biuro Komisowo-Handlowe Mickiewiczna 21, tel. 152. 323

Wdowa bezdzietna, inteligentna poszu-wa je posady do zarządu domem. Zgodzi się uo-soby samotnej w Wilnie lub na wsi. Pierwszorzęd-nie znajomość wszelkiego gospodarstwa wiejskiego. Oferty do Admin. Dz. Wil. pod „Wdowa”. 4110-0

DR. M. BOROWSKI.

Kiedy praca jest dobrze zorganizowana?

Po wielkiej wojnie świat stał się do wysiłku pracy. I Polska staje do tych zawodów. Od lat kilku udoskonalają nasze zakłady przemysłowe inżynierowie amerykańscy (ostatnio inż. Wallace Clark, b. członek komisji finansowej Kemmerera). W krót-

kim czasie ma się odbyć w Warszawie Kongres naukowej organizacji pracy, który interesuje szerokie sfery społeczeństwa. Artykuł poniższy ma za zadanie dać pokrótce i teoretycznie kilka informacji na temat naukowej organizacji pracy.

Zasady organizacji pracy

Organizacja wszelkiego zajęcia ma na celu ograniczenie nadmiernych wysiłków i marnowania czasu.

Sprawą organizacji tych zajęć użytecznych, które nazywamy powszechnie pracą, zajęli się F. Taylor w Ameryce oraz H. Fayol we Francji. Pierwszy badał głównie warunki sprawności przy pracy fizycznej, drugi zaś organizację pracy biurowej. Studja te rozwinęły się w ostatnim 30-leciu i znalazły praktyczne zastosowanie w przemyśle, podnosząc wydajność pracy, zmniejszając zmęczenie i umożliwiając skrócenie czasu roboczego.

Nieodrazu wszakże zajęli uczeni taylorysty właściwą i prawdziwą naukową postawę w swych badaniach nad organizacją pracy.

Kierowali nimi początkowo inte-

res przedsiębiorców i szło im raczej o zwiększenie produkcji, o wyciśnięcie z robotników największego napięcia pracy, a nie o lepsze zorganizowanie samej pracy. Takie popędzanie robotników z zegarkiem w rękę dawało wprawdzie doraźny zysk przedsiębiorcom, ale wyniszczało robotników i nie mogło leżeć w interesie społecznym. To też w r. 1916 zakazano pewnych zastosowań taylorysty w państwowych zakładach Stanów Zjednoczonych.

Dzisiaj, nauce, poświęconej lepszemu zorganizowaniu pracy, chodzi głównie o wyznaczenie warunków, w których wysiłki ludzkie płyną z największą łatwością. Natomiast większa wydajność pracy winna być tylko skutkiem lepszej umiejętności układania wysiłków robotnika.

Gałęzie uboczne tej nowej nauki

Od naukowej organizacji pracy należy odróżnić pewne kierunki badań, będące ze studjami nad pracą tylko w związku. Tak n. p. osobną nauką jest psychotechnika, badająca fizyczne i psychiczne uzdolnienia poszczególnego człowieka do pewnych określonych zajęć. Podobnie w luźnym tylko związku z nauką o samej pracy pozostają badania nad udoskonaleniem organizacji przed-

siębiorstw przemysłowych i różnych urzędów. Wreszcie osobny dział stanowią wysiłki nad lepszą organizacją produkcji przemysłowej a więc n. p. nad normalizacją wytworów (chodzi o to, aby wytwory wszystkich fabryk posiadały pewne typy normalne).

Naukowa organizacja pracy zwraca uwagę na kilka punktów, które omówimy w krótkości.

Dobór pracowników

Różne są prace i zawody i różnie ukształtowani są poszczególni ludzie. Chodzi o to, aby każdego skierować do tego rodzaju pracy, do którego już z natury swej najlepiej jest uzdolniony. Nie można np. dzieciom zadawać pracy, wymagającej siły fizycznych i rozwoju umysłowego człowieka dorosłego. Dalej sam wzrost, zasięg ramienia, kształt ręki i palców, siła wzroku, słuchu decydują o tem, czy do danego zajęcia nadaje się lepiej ten czy inny robotnik. Psychotechnika przeprowadza badania nad szybkością reagowania na sygnały, nad spostrzegawczością, nad dziedziczeniem uwagi, nad zdolnością zapa-

miętywania sobie raz widzianego kształtu, nad bogactwem wyobraźni, szybkością i trafnością rozumowania. Ten cel mają poradnie zawodowe.

Nietylko każdy zawód wymaga specjalnych uzdolnień ale i każdy wycinek pracy posiada swój odrębny charakter. Jeden n. p. wymaga więcej zręczności fizycznej, drugi więcej uwagi i przytomności umysłu. Stąd przy podziale pracy, który zachodzi np. w fabrykach należy do każdego działu dobierać najbardziej nadających się pracowników. Wówczas i zmęczenie będzie mniejsze i wydajność pracy wzrasta wielokrotnie.

Studja nad ruchem

Wiadomo powszechnie, ile niepotrzebnych wykonujemy ruchów przy jakiegokolwiek czynności, zanim dojdziemy do wprawy. Okazało się jednak, że nawet rutynowani murarze, ślusarze, robotnicy w fabrykach tytoniu i t. d. marnują czas i siły na zbędne ruchy ciała i rąk. Wystudjowano zatem próbę połączenia oddzielnych ruchów w jeden ciągły. — Jeden bowiem ruch kolisty mniej męczy niż dwa kanciaste. Również pod-

niesienie naprzód jednej ręki a potem drugiej wymaga daleko większego wysiłku niż podniesienie obu rąk jednocześnie i symetrycznie.

Skonstruowano modele z drutu, wskazujące kierunek i rodzaj ruchów każdej ręki n. p. przy składaniu chustek lub zaklejaniu kopert. Robotnicy, patrząc na taki model, przyswajają sobie najwygodniejszą i najszybszą metodę swej pracy ręcznej.

Wypoczynek w czasie pracy

Przy jednakowym zmęczeniu końcowym można więcej zrobić, wypo-

czywając co pewien czas, niż pracując jednym ciągiem. Wysiłek bo-

wiem wytwarza w organizmie pewne trucizny (stąd odczuwamy zmęczenie) i trzeba dać mu czas, aby obieg krwi mógł te trucizny usunąć i odnowić siły organizmu. Każde uderzenie serca powoduje zabranie szkodliwych produktów wysiłku a zarazem dostarczenie nowej, odświeżonej w płucach krwi.

To też chodzi nietylko o dłuższe przerwy podczas pracy ale też o zastosowanie rytmu wysiłków do liczby uderzeń serca i oddechów na minutę. Są to liczby 75 oraz 18. Zecerowi idzie praca najlepiej, gdy na minutę sięga około 70 razy do kaszty z czcionkami, a więc gdy dostosuje falowanie swej uwagi i ruchu ręki do liczby uderzeń serca. Kosiarz znów stosuje się do swych płuc, a więc robi obrót połową ciała, krok nogą i zatacza łuk kosą około 18 razy na minutę. I nietylko zwiększenie tempa pracy niepomiernie męczy. Także i tempo zahamowane. Spróbujmy np. przejść kilometr „zółwim krokiem” albo każmy wprawemu zamiataczowi ulic robić tylko parę ruchów miotłą na minutę! Każdy ruch i wysiłek ma swoje najlepsze tempo, którego zwiększenie lub zmniejszenie niepomiernie męczy.

R y t m

Już Biblia — jak pisze o tem w swej książce inż. Jastrzębski — wspomina o rytmicznym wykrzykiwaniu robotników przy tłoczeniu wina i o śpiewie przy mieleniu zboża na ziarnach. Starożytni Grecy posiadali osobne pieśni dla każdego prawie rodzaju pracy. Także i dzisiaj praca rutynowana układa się w rytm swoisty. Wsłuchajmy się w pracę zawodowego frotera, bednarza, kowala i t. d. Wszyscy oni wykonują nawet pewne ruchy dodatkowe, jakby nieekonomiczne — aby tylko nie wypaść z rytmu! Nawet fryzjerzy co kilka cięć strzygą nożyczkami w powietrzu.

Rytmizowanie daje robotnikowi wypoczynek w niezmiernie małych ale skutecznych dawkach, pozwalając na jakiś ułamek sekundy zasypiać uwadze i zwalniać napięcie mięśni. Nadto utrzymuje robotę w jednakowym tempie i prowadzi do automatyzacji pracy, przez co zaoszczędza wysiłków woli i świadomości.

Holownictwo wysiłków

Po naszych wsiach gromada żeńców, zabierając się do pracy, wybiera sobie t. zw. przodownicę. Zadaniem jej jest żywym przykładem pociągać żeńców do pewnego tempa w pracy. Wysiłek jej musi wydawać się lekki i ochoczy, a przytem nie przewyższać średniego napięcia. — Idąc za swą przodownicą, gromada pracuje rażno.

Jest wiele innych a mniej sympatycznych rodzajów holownictwa wysiłków. Tu należy popędzanie przez dozorców i majstrów, wyznaczanie premji dla najbardziej sprawnych robotników, włączanie paru robotników akordowych do gromady robotników pracujących na dniówkę.

Ale naukowa organizacja pracy musi liczyć się z psychologią i samopoczuciem oraz ambicją robotnika. Sposoby pociągania robotnika do pracy i podtrzymywania tempa i rozmiarów jego wysiłków winny zyskiwać uznanie wśród samych robotników. Muszą one mieć charakter pomocy a nie rygorów.

Także pewnego rodzaju holownictwem wysiłków jest zazębianie się prac różnych robotników w danym zespole. Zachodzi to wówczas, gdy praca jednego uzależniona jest od prac drugiego n. p. przy podawaniu cegieł. Tembardziej maszyna fabryczna wiąże posługującego się nią robotnika, a kolejka interesantów — urzędnika.

Podział pracy

Wyspecjalizowanie funkcji istnieje w każdym organizmie, w każdym społeczeństwie i w każdym przedsiębiorstwie. Różnicowanie należy do samego pojęcia organizowania. Ale w dziedzinie pracy dopiero rozwój przemysłu fabrycznego wysunął problem najlepszego podziału pracy na miejsce naczelne.

Rzeczy te są znane i tylko parę uwag, które w ostatnich czasach wysunęła nauka. Oto nie należy mieszać z sobą pracy fizycznej z umysłową. Robotnik przy maszynie, który musiałby co chwila coś obmyślać i naprawiać, a podobnie urzędnik, który dla każdej sprawy biegał osobno po akta — marnują tylko czas i szarpiają swoje nerwy i siły. Nawet pod względem lokalów różne rodzaje pracy winny być od siebie oddzielone.

Dopiero pracę wyspecjalizowaną można zautomatyzować i przez to uczynić — może nudną — ale mniej męczącą, a to jest ważniejsze.

Środowisko

Ważnym czynnikiem pracy jest odpowiednie otoczenie a więc sam lokal biurowy czy hala fabryczna. Powinny one swem urządzeniem i życiem wewnętrznym tak samo usposabiać do pracy jak wnętrza świątyni do modlitwy. Sam ruch motorów, kół rozpędowych, pasów transmisyjnych, doskonałe wzajemne przystosowanie części i funkcji całego warsztatu — działa zachęcająco i ułatwia stawanie się wysiłków. Pracownia winna mieć swoją duszę i być napelniona atmosferą zwycięstwa trud ludzkiego nad materialem.

Perspektywy

Zorganizowanie pracy we wszystkich jej dziedzinach na podstawach naukowych będzie miało podobne, a nawet donioślejsze znaczenie jak wprowadzenie maszyn do przemysłu przed blisko dwustu laty w Anglii. Wówczas zorganizowano narzędzia produkcji przy pomocy rozwoju mechaniki. Dziś organizujemy mechanizm wysiłków człowieka. W przyszłości zorganizowaną będzie produkcja światowa i wprowadzone jednolite stosunki pracownicze. Ten cel ma urząd „międzynarodowej organizacji pracy” założony przy Lidze Narodów w Genewie.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI.

STARE NAŁOGI W... NOWYM ŚWIECIE

Wielkie oddalenie nie pozwala ogółowi naszemu śledzić ciągle i uważnie rozwoju życia wychodźstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki południowej. To też wyobraża on je sobie jako ciało dość jednolite, politycznie i społecznie niezróżniczkowane. Tylko od czasu do czasu dowiaduje się o jakichś sporach i zatargach oderwanych, ale nie umie ich związać w spójny łańcuch.

Poprzestaje na niejasnym mniemaniu, że tam za Oceanem wytworzyły się jakieś stronnictwa, które o coś się swarzą, ale te swary nie rozbijają masy wychodźstwa polskiego na wrogie obozy i nie burzą jego organizacji. Rzeczywiście tak było aż do końca roku ubiegłego, kiedy zaszedł fakt gorszący i będący odbiciem zdarzeń w ojczyźnie.

W r. 1896 na mocy aktu prawnego powstał Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych P. A. z główną siedzibą w Chicago, którego celem miały być: bratnia pomoc i zabezpieczenie członków na wypadek śmierci, choroby i niezdolności do pracy a nadto „krzewienie patriotyzmu”.

W jego organizacji władze ustawodawczą sprawował Sejm z 472 posłów, wybieranych co 3 lata przez „grupy” i „gminy” i władzę wykonawczą Zarząd złożony z 15 dyrektorów pod kierownictwem prezesa a, władzę sądowniczą — Rada Nadzorcza, na czele której stał (z dziwną nazwą) cenzor, opatrzony prawem mianowania wszystkich jej komitetów, zawieszania uchwał zarządu wydziałów i komisji aż do rozstrzygnięcia przez Radę Związku. Otrzymując miesięcznie 50.000 dolarów składek na potrzeby ogólne i około 500.000 dolarów na fundusz pośmiertny doszedł Związek do poważnego majątku w kapitałach i nieruchomościach. 30 lat rozwijał się i działał prawidłowo bez walk i przewrotów, trzymając się stale kierunku narodowego. Ostatnim jego prezesem był zmarły przeszłego roku znany K. Żychliński.

Zarówno wielki majątek Związku, jak szerokie jego wpływy na emigrację zbudziły żądę zagarnięcia władzy w osobistościach, które nie umiały tworzyć, ale umieją burzyć i pragną opanować to, co zrobili inni. Przywódcą w chrzącej mniejszości, przez niego głównie podnieconej stał się cenzor K. Sypniewski. Podjął on naprzód skrytą a następnie otwartą walkę z zarządem i większością organizacji, do której dostarczyły mu broń jego prawa i przywileje a pomogło wyzbycie się skrupułów, posługiwanie się fałszem i gwałtem. Przed wyborami do nowego sejmiku rozlało rozmaitymi kanałami potoki kłamstw i oszczerstw. Mianowany przez cenzora „komitet mandatów i kontroli” przeprowadził wybory stronnictwa i nieuczciwie, dopuszczając się krzywdzących nadużyć. Unieważniał głosowania prawne, zatwierdzał nieprawne, odrzucał uzasadnione protesty i, ostatecznie zebrał sejm z mniejszej liczby (406) posłów, niż wymagała ustawa. Ponieważ w tej zredukowanej liczbie cenzor nie posiadał jednak większości, postanowił wytworzyć ją sztucznie zapomocą bezprawia.

Gdy we wrześniu przeszłego roku zebrał się ten zgwałcony sejm w Chicago, otworzył go z urzędu Sypniewski. Przewodniczący komitetu mandatów i kontroli, odczytał sprawozdanie nie usprawiedliwiające wcale obecności 50 posłów, których mandaty zakwestjonowano i wbrew konstytucji proponując, ażeby niezadowoleni mogli wnieść zażalenie w 10 godzin po zebraniu się Izby. Niektórzy posłowie domagali się głosu — cenzor odmówił, żądając przedtem złożenia przysięgi. Powstał na sali krzyk i zamęt — posiedzenie odłożono. Nazajutrz

powtórzyła się ta sama scena. Pewna część zwolenników Sypniewskiego złożyła przysięgę a, pomimo, że na sali nie znajdowała się zastrzeżona przez ustawę dostateczna ilość dla prawomocności uchwał on prowadził obrady. Wtedy 206 posłów wyszło i zebrało się w sali innego hotelu, gdzie dokonano wyboru urzędników Związku.

Tym sposobem utworzyły się dwa sejmy i powstały dwa wyłonione z nich ciała rządzące. Ponieważ taki rozdział uniemożliwiał dalsze czynności władz, Sypniewski wniósł do sądu skargę na przeciwników, których adwokaci złożyli motywowaną obronę. Z niej czerpiemy ten opis pomijając oczywiście, szczegóły intryg, nadużyć i nieprawości.

I oto rozgrywa się przed opinią amerykańską typowe i gorszące wi-

dowisko konfederacji, rokoszów i rozłamów polskich!

Nie wchodzimy w treść zatargu, chociaż ona wyraźnie osadza stronę napastującą; zwrócimy uwagę tylko na metodę walki, przeniesioną z kraju na wychodźstwo. Zarówno w tym wypadku, jak w tysiącu innych, opozycja powstająca w jakiejś instytucji może mieć i nieraz miewa rację. Konserwatyzm nie zawsze bywa bez winy a radykalizm bez słuszności.

Ale obecnie zachodzi ogromna różnica w strategii bojów społeczno-politycznych. Po jednej stronie widzimy przestrzeganie lub wyzyskiwanie prawa, godziwość środków, kulturę, postępowania, po drugiej bezprawie, niegodziwość i dzikość. Ta różnica jest przyczyną powiększającą zastęp zwolenników pierwszego rodzaju, a

zmniejszającą szeregi drugiego. Chwilowe powodzenie i panowanie siły złej, ale zwycięskiej wywołuje złudny obraz trwałego jej rozrostu.

Wymownego i bardzo pouczającego dowodu dostarczyła historia stronnictwa parlamentarnego centrum w Niemczech. Ze swego sztabu było ono grupą tak skrajnie katolicką, że jawnie uzależniło się w swym postępowaniu od wskazówek Watykanu. Mimo to w centrum znajdowali się nie tylko szlachetni katolicy, ale również radykałowie a nawet ludzie niereligijni. Co ich łączyło? Walka z samowolą, bezprawiem i rozmaitemi niecnotami „kulturkampf”, prowadzonego brutalnie przez Bismarka.

Gdy Windhorst przemawiał w parlamencie, nieraz oklaskiwali go socjaliści i demokraci ludowi, którzy w dzień imienin składali mu życzenia i bukiety kwiatów. Był on zapamiętany klerykałem, ale to nie przeszkadzało jego przeciwnikom ideowym okazywać mu szacunku i sprzymierzać się z nim w walce, bo on ją toczył za wolność i prawo.

Nie ma tak wielkiej przeciwległości przekonań, któraby nie pozwalała ludziom połączyć się węzłem uczciwości.

Ile razy wystąpi do boju i zwycięży gwałt, natychmiast zbiegają się w jedną gromadę obrońcy prawa nawet rozdzieleni przepaściami różnic we wszystkich innych przekonaniach. Za chodzi tu ten sam proces, co w zespanianiu się jednostek odmiennej dla obrony ojczyzny od wroga zewnętrznego. Bo moralność publiczna jest również wspólnym dobrem wszystkich ludzi uczciwych i zagrożona powoduje ich do łącznej walki.

To samo widzimy w rozłamie amerykańsko-polskim. Nie ulega wątpliwości, że gdyby jego sprawcy wypowiedzieli przeciwnikom wojnę na gruncie prawa z zachowaniem wszelkich zasad konstytucji, odnieśliby może, jeśli nie całkowicie, to częściowo zwycięstwo. Zastosowana przez nich metoda nie zapewni im trwałego tryumfu przedłużonej później skończy się porażką. Tymczasem zaś wytworzył się tam znany w niezliczonych odmianach stan rozjątrzenia i nienawiści, który się odbije rozstrojem i osłabieniem organizacji, oddającej wychodźstwu nieocenione usługi. Kłamstwo i potwarz — dwie te ohydne wiedźmy towarzyszące wszystkim utarczkom partyjnym — wzmagają się będą w miarę rozpalaenia się namiętności. Zamast wspólnej pracy nastąpi wzajemne szczerkanie, kłótnie i zagryzanie.

Wychodźstwo polskie w Ameryce składa się w ogromnej większości z chłopów, to jest z żywiołu bardzo zdolnego i chętnego do tworzenia trwałych Zjednoczeń polityczno-społecznych. Jeżeli więc wśród nich po 30 przeszło latach zgody wybuchł rozłam, to niewątpliwie jest on skutkiem min podłożonych pod instytucję z zewnątrz. Nietrudno je odkryć. Dawniej do emigracji amerykańskiej jeździli z Polską tylko patrioci a cały szereg ich książek sprawozdawczych i opisowych świadczy, że oni nie rozniecali ogniów nienawiści, owszem starali się rozsiewać nasiona braterstwa i zgody. Gdy po wojnie tutejszym agitatorom zapachniały dolary amerykańskie pospieszyli gromadą do tej kopalni złota i zawieźli z sobą podniety do rozbratu i walki. Obecny pożar w Związku jest wynikiem tego podpalenia. Czy straż narodowa zdoła go ugasić — trudno dziś przewidzieć; prawdopodobnie wychodźstwo dalej istnieć będzie w dwóch nierównych odłamach z przewagą patriotycznego. Ogólne zjednoczenie już zapewne nigdy nie odnowi się w tej postaci, w jakiej przeszło do historii.

W powietrzu znajdują się miliardy!

Atmosfera powietrzna otaczająca kulę ziemską kryje w sobie równie wielkie skarby jak i wnętrza skorupy ziemskiej. Skarby powietrzne są tak olbrzymie, iż zupełnie nie potrzebują lękać się porównania z węglem, żelazem, ropą, złotem czy platyną a, mo e nawet znacznie je przewyższają. Skarby te są jednak dla oka ludzkiego niedostrzegalne i, dlatego dość lekceważone.

Człowiek jednak, który zdoła zbadać przestrzenie powietrzne, odkryć wśród nich skarby jakich obecnie do myślamy się tylko — a przedewszystkiem, który potrafi wykorzystać je praktycznie będzie dobroczynnym geniuszem dla ludzkości.

Narazie, nauka wie dość niewiele o regionach powietrznych.

Z doświadczenia wiadomo jest np. z czego składa się warstwa powietrza otaczającego kulę ziemską na wysokość 12 kilometrów.

Do tej bowiem wyżyny zdołały dotąd na serjo wnieść się aparaty lotnicze. W tej obręczy powietrznej otaczającej ziemię, dzieją się dziwne sprawy. Przewalają się tu rozmaitego rodzaju prądy powietrzne, silne i słabe, ciepłe i zimne, podłużne i poprzeczne, tworzą się tu leje straszliwe na wzór wodnych, trąby powietrzne, wybuchają burze, wyładowują się chmury deszczowe, pioruny — odbywa się i tworzy to coś, co nazywamy bardzo niedokładnie i popularnie pogodą lub niepogodą.

Znacznie wyżej, poza 12 kilometrów opoń, zmienia się atmosfera bardzo gwałtownie. Wiemy o tem coś niecoś. Tu już niema tego oszalałego wirującego rytmu życia, tu już zaczyna tworzyć się coś co zbliża się do pojęcia spokoju. Oczywiście także nie absolutnego. Niezmierzzone przestrzenie tego oceanu powietrzne go badane były przy pomocy balonu do wysokości 30 kilometrów.

Powietrze staje się tu coraz rzadsze i zimniejsze a, skoki temperatury przekraczające znane nam na biegunach zimno, wyprawiają tu prawdziwe orgie.

Jeszcze wyżej atmosfera zmienia się coraz mocniej, staje coraz bardziej „niehumanitarna”, rzadsza, przepelniona egzotycznymi i niezbadanymi g. zami albo też takimi, które znane są u nas na ziemi jako niesłychanie rzadkie. Co się tam za misterja odbywa? trudno powiedzieć — przypuszczenia najdziksze mogą być prawdziwe. Tu już latają w przestrzeni (80 kilometrów) meteoryty, te ułamki całych światów planetarnych, błyskające i przewalające się z huk'em a, jeszcze wyżej (100 kilometrów!) w fantastycznie rozrzedzonym powietrzu dochodzącym niemal do próżni zdają

się odbywać jakieś tajemnicze sprawy przyrody, z których wogóle realnie mózg ludzki nie jest w możności zdania sobie sprawy.

Cały ocean powietrzny otaczający zwartym pierścieniem ziemię jest przeładowany elektrycznością. Niezmierzone ilości tej drogiej siły, którą zdobywamy na ziemi z takim wysiłkiem są tu bezużytecznie zmagazynowane. Fantastyczne siły leżą bezużytecznie jedynie dlatego, że nie umiemy dotąd wykorzystać ich. Co to zaś za potworne siły są wystarczy powiedzieć, że wedle obliczeń naukowych w jednej godzinie w chwili burzy, pada w tej całej atmosferze, 600 tysięcy błyskawic!

Fizycy nasi rozpoczęli ostatnio próby dążące do wyzyskania sił tej elektryczności. Założono nawet przed 2 lata między dwoma wierzchołkami góry Monte Generoso specjalną sieć drucianą tak, ażeby ściągała na siebie możliwe najwyższe napięcie elektryczne ale, dziwna rzecz, niema dotąd z tych doświadczeń żadnych sprawozdań.

Przed wielu laty zresztą inżynier Plason z Hamburga wystąpił z wariackim projektem wyzyskania elektryczności powietrznej. Projekt jego upadł, ale jest dość ciekawy więc należy o nim pokrótce wspomnieć.

Proponował on mianowicie wybudowanie olbrzymiej wysokości albowiem 1000 metrów, budynku. Znalazłyby w nim pomieszczenie tysiące motorów elektrycznych, któreby miały za zadanie rozprowadzać ją po ziemi. Na wysokości dalszego 1000 metrów od szczytu owego budynku zostałyby wypuszczonych kilkadziesiąt aluminiowych balonów. Terasa gmachu stanowiłaby dla nich port lotniczy. Balony byłyby związane specjalną siecią drucianą a, powierzchnia ich otoczona tysiącem drobnych igiełek, chwytających w siebie elektryczność z powietrza. Przez odpowiednie przewodniki elektryczność ta byłaby następnie sprowadzana do gmachu i motorów.

Poza elektrycznością posiada atmosfera powietrzna niezmiernie siły magnetyczne. Ale, skoro nikomu dotąd nie wpadło na myśl wyzyskać takich si znajdujących się na ziemi — trudno sądzić, że wyzyskane one będą kiedyś z powietrza.

Chociaż... żyjemy w wieku tyłu nie spodzianek. Prasa amerykańska donosi np. że słynny lotnik Lindbergh i amerykański inżynier W. B. Scout skonstruowali motor lotniczy, który miałby korzystać właśnie z elektrycznych i magnetycznych sił wypełniających atmosferę powietrzną.

O ile, to nie jest jednym z tysiącznych kawałków amerykańskich.

Czy księżyc wpływa na pogodę, a ślimak wyczuwa jej zmiany?

CO TO JEST ASTROMETEOROLOGIA?

Wszyscy jesteśmy mniej lub więcej uzależnieni od pogody; dlatego orientowanie się w możliwościach meteorologicznych powinno być właściwie być nauką bardziej niż dotąd ustalona a jej rezultaty znane powszechnie. Tak jednak nie jest.

Metod orientacyjnych jest co niemiara, wszystkie jednak nie dają absolutnej pewności.

Ludzie obcujący ściśle z przyrodą, mają swoje „domowe” sposoby wróżenia, jaka będzie pogoda.

Mówią oni np. że gdy wczesnym rankiem ukaże się tęcza, albo jeżeli wschód słońca poprzedzony jest przez nazbyt czerwoną zorzę poranną — na leży oczekiwać sloty.

Wróżyć ją ma zresztą także pierścień rdzawy, otaczający słońce lub księżyc (w niektórych okolicach bywa nazywany czapką lisia), zbyt blade światło słońca lub księżyca, mgła poranna i t. d. Niepogodę ma zapowiadać także ślimak wlokący za sobą grudki ziemi, popołudniowe i wieczorne piania koguta, ukrywanie się mrówek w ziemi, apatyczne wystawianie kur i gęsi na jednej nodze i t. d.



Ślimak rzekomy znawca zmian atmosferycznych.

Dobłą pogodę natomiast ma zwiastować wedle wierzeń ludowych wiatr poranny lub lekki deszcz przy wschodzie słońca.

Ślimaki noszące liście, pająki pracujące zapalczywie nad siecią, dym ulatujący prostym słupem w górę są również dobrą zapowiedzią.

Kto jednak naprawdę i rzeczowo potrafi przepowiedzieć rodzaj pogody na dzień, dwa naprzód?



Taki pajak ma przepowiadać pogodę.

Otóż istnieje obecnie gałąź wiedzy, która, o ile nie mylą pozory, może obliczyć i przepowiedzieć przeciętną meteorologiczną nawet na rok naprzód — jest to *astrometeorologia*,

czyli przepowiadanie pogody na podstawach astrologicznych.

Należy jednak zrobić duży rozdział między astrologiem i astronomem. Wprawdzie w starożytności wybitni astronomowie bywali równocześnie astrologami — dziś jednak nastąpiło duże zróżniczkowanie tych pojęć.

Oni biorą pod uwagę ciśnienia barometryczne, wilgoć powietrza, plamy słoneczne i t. d.

Na podstawie matematycznych danych, przy niesłychanej ostrożności, przepowiadają oni dopiero na kilka dni naprzód możliwą pogodę.

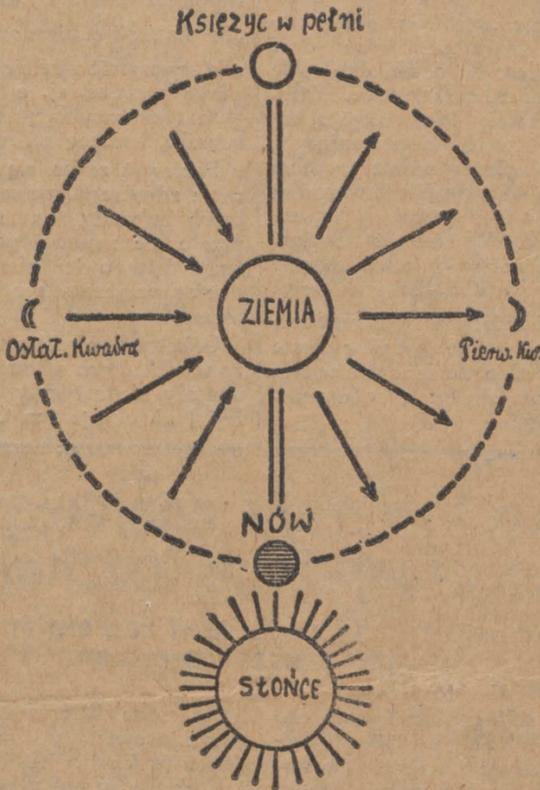
Zupełnie inaczej pracuje *astrometeorologia* zaczęła być traktowana dopiero w ostatnich latach jako pewnego rodzaju gałęzi wiedzy. Od 7 lat np. dopiero istnieje w Niemczech w miejscowości kąpielowej Tolz obserwatorium astrologiczne poświęcone specjalnie badaniu kwestji meteorologicznych.

Astrometeorologia zaczęła być traktowana dopiero w ostatnich latach jako pewnego rodzaju gałęzi wiedzy. Od 7 lat np. dopiero istnieje w Niemczech w miejscowości kąpielowej Tolz obserwatorium astrologiczne poświęcone specjalnie badaniu kwestji meteorologicznych.

Astrometeorologowie twierdzą m. innemi, że księżyc posiada olbrzymi wpływ na rozwój życia zwierzęcego i roślinnego. Sadzenie i sianie rośliny, kielkowanie jej, dorastanie, dojrzewanie i przekwitanie ma być podobno ściśle uzależnione od księżyca. Podobnie zresztą ma być ze światem zwierzęcym.

Twierdzą oni dalej, że wszystko to, co wydaje owoce nad ziemią, powinno być sadzone w chwili, gdy księżyc idzie *ku pełni*, wszystko zaś co wydaje owoc w ziemi powinno być zasiane i przesadzone w okresie, gdy księżyc zmniejsza się.

Podobnie silny ma być wpływ księżyca na pogodę. Przy pełni księżyca zauważono np. znacznie większą ilość deszczów niż przy zanikaniu jego.



Wedle takiego wzoru obmyślają przepowiednie pogody panowie *astrometeorologowie*.

Astronom bada dziś zewnętrzny świat planet, *kosmos*, obserwuje zmiany ich wyglądu, oblicza drogi jakieśi chodzą, dostarcza materiału *statystycznego*. Jest to właściwie *matematyka*.

teorolog. On uwzględnia w pierwszej linii tak zwane *aspekty* czyli ustosunkowanie się planet w naszym systemie. Wciąga on w grę zarówno słońce jak księżyc. Ich ustosunkowanie się do innych 7 planet: Neptuna, Uranusa, Saturna, Jowisza, Marsa, Wenusy i Merkurego — ma, zdaniem jego, poważny wpływ na przebieg pogody. Ponieważ zaś stanowisko względne i bieg tych planet od setek lat były obserwowane i obliczane — *astrometeorolog* odważa się przepowiedzieć na tej podstawie pogodę na okres dłuższy.

Przy astrologicznych obliczeniach uwzględniane bywają, jak wyżej wspomnieliśmy, w pierwszej linii ustosunkowania się słońca i księżyca do innych planet ale, ważną jest także sprawa przecinania się aspektów czyli, popularnie mówiąc, krzyżowanie i wzmacnianie lub niwelowanie (niszczenie), wpływów wzajemnych, wywieranych przez planety.

Astrometeorologowie twierdzą, że aspekty, słoneczne umożliwiają dokładną przepowiednię pogody na 2—4 dni; aspekty Wenusy i Merkurego mają wartość najwyższą na okres 24 godzinny. Natomiast Neptun, Uranus, Saturn, Jowisz i Mars wpływają rzekomo na pogodę na kuli ziemskiej od 2 — 3 dni. W wyjątkowych wypadkach mogą one jednak wpływać na ziemię nawet cały tydzień.

Astrometeorologowie twierdzą np. że zetknięcie się słońca z Marsem powoduje zawsze wyższą temperaturę. Z wiosną mamy w tym wypadku ciepło i sucho, w lecie gorąco z krótkimi burzami, jesienią i zimą ciepłe powietrze i wiatry. Aspekty z Jowiszem przynosić mają również ciepło, Saturn wytwarza ostre powietrze i wykazuje skłonności do deszczów, śniegów, burz gradowych, zachmurzeń i wogóle zimna. Neptun lubi wiatry, Uranus charakterystyczny jest burzami i mrozami.

Horoscopium gestelllet durch Ioannem Kepllerum 1608.

	XI.	X.	IX.	
	22° 8'	8° 8'	20° 11'	
	27° 3'	16° 3'	216° 30'	
XII.	8° 8'		13° 2'	VIII.
	10° 8'	Der Edelherr / von Walfstein / gehoben 1583	10° 8'	
I.	19° 10'	14. Sept. 4. und 11.	27° 35'	VII.
	22° 23'		0° 45'	
II.	13° 8'	8° 11'	8° 69'	VI.
	20° 8'	15° 16'	22° 11'	
	III.	IV.	V.	

Horoskop Keplera, który zadał swe mi prawami cios astrologji.

Astrolog natomiast usiłuje na podstawie żmudnych prac astronoma wytworzyć sobie obraz przyczyn i skutków wzajemnego oddziaływania planet na ziemię, człowieka, zwierzęta i rośliny. Jest to więc do pewnego stopnia filozof operujący pewną ilością dostarczonego materiału faktycznego.

Astronom — naukowiec, nie będzie więc przepowiadał pogody na okres dłuższy — astrolog poeta odważa się na takie ryzyko. Typowym przykładem odważy *astrometeorologów* jest wydawanie przez nich kalendarzy z prognozą pogody na cały rok!

Astronomowie opierają się w swoich wypowiedzeniach na temat tej czy innej pogody, na ścisłych i skomplikowanych obserwacjach.



Wpływ planet według drzeworytu z XV w.

Rozpatrywać szczegółowo twierdzenia *astrometeorologicznych* nie warto, gdyż i ich twierdzenia bywają równie mylne i zawodne, jak tych ludzi przyrody, którzy ze ślimaka wróżą pogodę. Tylko, gdy ci nie stroją się w powagę, tamci, mówią wiele o nauce, wiedzy, cyfrach, aspektach.

Między jedną a drugą grupą znajduje się *astronom*. Jako reprezentant nauki jest ostrożny w swoich sądach i, dlatego lepiej wierzyć jego, chociaż by tylko na kilkudniową przestrzeń obliczonym przepowiedniom.



Zodjak chiński.

A teraz sens tego nieco przydługiego gładzenia.

Narazie wciąż nie wiemy, czy księżyc wpływa na pogodę ziemską a pajak odgaduje ją. Dlatego czekajmy, aż wytworzy się ścisła nauka o rozpoznawaniu pogody.

MEDYCyna

Plaga niszcząca ludzi współczesnych

Zapalenie ślepej kiszki, względnie wyrostka robaczkowego

Jeszcze do niedawna mówiło się w medycynie tylko o... zapaleniu ślepej kiszki. Dziś jednak wiadomą jest już rzecz, że podstawowym elementem zapalenia ślepej kiszki jest naprawdę schorzenie jej wyrostka robaczkowego.

W padków zapalenia takiego jest obecnie tak wiele, że poświęcić należy faktowi temu nieco uwagi. Tembardziej, że zapalenie takie zaliczyć należy do rzędu chorób poważnych, gdyż kończy się ono albo gangreną albo czyni z człowieka kukłę niezdolną do jakiegokolwiek większego wysiłku fizycznego.

Jakże się jednak przedstawia obiekt ten z punktu widzenia anatomii?



Ślepa kiszka (b), czyli kątnica jest wraz z wyrostkiem robaczkowym pierwszym odcinkiem jelita grubego (a). Znajduje się ona normalnie w prawym dole biodrowym. Wyrostek robaczkowy (c) znajduje się tuż koło tego miejsca, w którym jelito cienkie (d) przechodzi w kiszkę grubą. Ma on kształt wałkowaty długości od 7 — 8 cm. i posiada w środku kanałek wysłany śluzówką. Z ogólnym układem krwionośnym i chłonnym łączy się za pomocą kieszeczki (e).

Czynność wyrostka robaczkowego w zakresie fizjologicznym zdaje się polegać na tak zwanej wewnętrznej wydzielinie na wzór tej jaką daje z siebie nadnercze lub gruczoł tarczycowy. Nieprawdą jest jakoby wyrostek robaczkowy był narządem szczytkowym i bezczynnym w organizmie ludzkim.

Co powoduje zapalenie wyrostka robaczkowego?

Przyczyn bywa naogół wiele. Zaburzenia w kanale wyrostka wywołać może obecność ciał obcych np. pestek z owoców, które mylnie trafiają tu. Czasem przyczyną zapalenia bywa samoistne tworzenie się w jelitach lub w kanale wyrostka t. zw. kamyczków kałowych, kiedy indziej obfitość założonej w jego ściankach tkanki gruczołowej podlegającej łatwo zakażeniu. Bywa też nieraz tak, że np. zapalenie migdałów wywarzało zatrucie ślepej kiszki i zapalenie wyrostka.

Najważniejszym jednak i najczęstszym objawem wywołującym zapalenie wyrostka bywa spożywanie pokarmów nieświeżych, albo przejadanie się. Wywołuje to zaburzenia żołądkowe i kiszkowe. Potrawy mięsne wpływają niekorzystnie na ogólne trawienie i, niejednokrotnie odbijają się źle na ślepej kiszce.

Choroba ślepej kiszki i wyrostka robaczkowego szerzy się z powyższych powodów bardziej w warstwach niższych.

Opinia lekarzy dzisiejszych jest zgodna w jednym a mianowicie, że tylko wczesna operacja leczy do szczętu chorobę wyrostka robaczkowego.

Leczenie chirurgiczne, o ile nie jest spóźnione, bywa tu jedyne. Im wcześniejsze i radykalniejsze — tem lepsze.

Rozpoznanie choroby w stanie początkowym bywa dla laika dość trudne, dla lekarza dzięki dokładnie opracowanym metodom, łatwe. Dlatego też nie należy lekceważyć zaburzeń żołądkowych powtarzających się często chociażby nawet przechodziły szybko gdyż cierpienie wyrostka robaczkowego może trwać długo, nawet lata całe. W tym też dopiero okresie wydarzają się ostre napady cierpienia wyrostka robaczkowego.

U ludzi cierpiących na zaburzenia żołądkowe niezbędne jest więc częste badanie lekarskie. Zaniedbania w tym kierunku powodują tyle zgonów notowanych ostatnio.

Jakie minerały znajdują się w organizmie ludzkim?

Brobina czerwonego ciała krwi zawiera tysiące atomów rozmaitego rodzaju

Głównym składnikiem naszego ciała jest woda. Mamy jej 75% i to najwięcej w nerkach a najmniej w wątrobie. W tej wodzie zawieszony są drobiny atomy i różne kombinacje tlenków węgla, wodoru, azotu, tlenku i kilku minerałów. Tego rodzaju zawieszony cząstek stałych w płynie azywamy koloide, albo kolooidalnym stanem materji.

Jak bardzo skomplikowane są pod względem chemicznym drobiny naszego ciała dowodzi choćby skład hemoglobiny, będącej najważniejszą częścią czerwonych ciałek krwi. Oto brobina hemoglobiny zawiera 758 atomów węgla, 1203 atomów wodoru, 135 azotu, 218 tlenku, 3 — siarki i 1 — żelaza. Dodajmy do tego, że układ atomów nie jest wcale obojętny — a jasną jest rzeczą jak daleko nauce jest do sztucznego zbudowania choć najmniejszej cząstki materji żywej.

Poza wymienionymi pierwiastkami chemicznymi posiadamy dużo wapnia, fosforu (600 gramów) i soli (200 gr.).

Wapń stanowi główny składnik kości. Potrzebujemy codziennie dla organizmu 1 gram wapnia. Czerpiemy go głównie z pokarmów takich jak mleko, ser, żółtka jaj, jarzyny z wyjątkiem kartofli.

Fosfor mieści się głównie w kościach. Dzielne zapotrzebowanie fosforu wynosi przeszło półtora grama. Otrzymujemy go z roślin oleistych i strączkowych.

Żelaza posiadamy w całym organizmie — trzy i pół grama, ale jest ono w takim ruchu, że celem uzupełnienia go potrzebujemy dziennie doprowadzić organizmowi — 0.7 grama. Żelazo występuje w krwi, jądrach, wątrobie i śledzionie. Spożywamy je w mięsie, żółtkach jaj, w zielonych jarzynach i świeżych owocach.

Nieco magnezu zawiera serce ludzkie, mięśnie, mózg, nadnercze.

Fluor występuje w naskórku, w zębach i w ścięgnach. Dowód fluoru odbywa się głównie za pośrednictwem wody do picia.

Jodu potrzebujemy dziennie tylko jedną tysięczną część grama, mimo że w gospodarce naszego organizmu jest on składnikiem wprost niezbędnym. Zapasy jodu posiada gruczoł tarczycowy.

Dalej mamy w sobie po parę gra-

Niebywałe oszustwa w medycynie!

Indyjski środek odmładzający, Lukutate okazał się zwyczajną marmoladą! — Niemcy ojczyzną skandalu. — Nietylko sprytny kupiec, ale także i niemieccy lekarze i chemicy brali udział w oszustwie!

W jak bezczelny sposób oszukują pewne firmy naiwną publiczność, tego dowodem jest głośna obecnie w Niemczech afera z Lukutata.

„Indyjskim środkiem odmładzającym” o którym głośno było od roku w całej prasie niemieckiej, a który ostatnio okazał się zwykłą marmoladą z domieszką korzeni przeczyszczających.

Ponieważ zanosi się na próby rzucenia zdyskredytowanej już w Niemczech Lukutaty na rynki polskie, przeto nie zawadzi podać bliższych szczegółów o tej aferze, która już dzisiaj przybrała rozgłos międzynarodowy.

Otóż mniej więcej przed dwoma laty w niektórych pismach niemieckich ukazały się artykuły o podróży do Indji niejakiego von Gagera, który

rzekomo bawiąc na dworze maharadży z Jaipuru dowiedział się od niego o istnieniu tajemniczego owocu indyjskiego Lukutaty, mającego właściwości odmładzania.

W jakiś czas potem zjawiał się nowy artykuł na ten temat Prof. D-ra Langego, który zdawał sprawozdanie z wyników badań

„specjalnej ekspedycji naukowej”, wysłanej do Indji dla zbadania Lukutaty.

Ekspedycja ta miała stwierdzić, że słonie i papugi tylko Lukutacie zawdzięczają swą długowieczność, a ponadto, że Hindusi ze szczepu Shuriaghatis,

żyjący się Lukutata, żyją ponad sto lat i cieszą się wieczną młodością.

Wiadomości te, rzecz prosta, zaalarmowały opinię niemiecką, to też z radością powitano pierwsze preparaty z Lukutaty, które wyszły z fabryk Hillera w Hannoverze, pod postacią marmolady, kostek, galaretek i t. d.

W całych Niemczech zapanowała moda na Lukutate

i, niemal w każdym domu stała się ona środkiem codziennego spożycia. Równocześnie konsula niemieckiego w Indjach wprost zasypywano zapytaniami o bliższe szczegóły o Lukutacie, tak, że czuł się on zniewolony rozpocząć poszukiwania za tą tajemniczą rośliną.

Jakież jednak było zdziwienie, gdy konsul ten, w listopadzie ubiegłego roku oświadczył, że niestety w Indjach, a specjalnie w Jaipur Lukutate jest zupełnie nieznaną, że nie istnieje także żaden Maharadża z Jaipur i że pierwszy autor wzmianki o Lukutacie w Gagera nigdy w życiu nie był w Indjach.

Zawrzało w państwie bojaźni bożej. Teraz do demaskowania oszusta wzięli się chemicy. Jakoż przy chemicznym badaniu Lukutaty okazało się, że

składa się ona z najpospolitszych owoców krajowych z domieszką znanego środka przeczyszczającego Cascary.

Rozpoczęto także poszukiwania lekarzy i profesorów, którzy w prasie umieszczali entuzjastyczne artykuły naukowe o działaniu odmładzającym Lukutaty. I znowu wyszło na jaw, że są to nazwiska zmyślone ludzi nieistniejących w rzeczywistości albo znanych z tego, że za pieniądze gotowi są polecić nawet truciznę

„jako najnowszy, niezawodny środek leczniczy”.

Obecnie w Austrii i Szwajcarii sprzedaż Lukutaty została zakazana. Dobrzeby było, aby podobny zakaz wydało i u nas Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, jako władza powołana do czuwania nad zdrowiem obywateli Rzeczypospolitej.

mów arsenu, krzemu (skóra i tkanki łączne.) cynku w białych ciałkach potasu (w krwi).

Wykryto nawet u nas drobne ilości aluminium, miedzi, manganu, niklu i kobaltu.

Witaminy zakwestjonowane!

Wiadomo, że organizm ludzki i zwierzęcy w okresie rośnięcia potrzebuje koniecznie obok pokarmu gotowanego także i surowego. Żywnienie się tylko pokarmami gotowanymi lub konserwami wywołuje różne choroby, np. skorbut i hamuje wzrost.

Jal. to przed kilkunastu laty wykazał lekarz warszawski Dr. Funk (obecnie w Ameryce) w surowinach zawarte są pewne substancje podniecające procesy organizmu i pomagające w należytej przemianie materji.

Dalsze badania wskazały na takie jarzyny jak rzodkiewki, korniszony, pomidory jako zawierające najwięcej i najbardziej potrzebnej witaminy.

Obecnie kilku uczonych przypisuje dodatni wpływ surowin nie witaminom ale raczej żelazu, które organizm łatwiej sobie przyswaja niż takie samo żelazo, wchodzące w skład pokarmu gotowanego.

Kobiety ulegają łatwiej zatruciom niż mężczyźni!

W zakładach fabrycznych, w których używane są substancje trujące, stwierdzono, iż kobiety podlegają zatruciu o wiele szybciej, niż mężczyźni. Podczas wojny zaobserwowano już w fabrykach amunicji, iż kobiety pracujące w dziale materiałów wybuchowych, wykazywały objawy zatrucia w dużo silniejszym stopniu od mężczyzn.

Pani Hamilton, dr. med. stwierdza, iż w zakładach, w których do roztapiania kauczuku używano benzolu, uległo zatruciu 52 osoby, z tego 40 kobiet. Pani Hamilton dowodzi również na podstawie doświadczeń, iż w niektórych wypadkach kobieta o częściowo zatrutym organizmie, może zarazić trucizną swoje dzieci.

Wzrost śmiertelności w Ameryce

Jak wykazuje statystyka, śmiertelność wskutek niektórych cierpień w ciągu pierwszego ćwierćwiecza bieżącego stulecia znacznie wzrosła w Stanach Zjednoczonych. Cukrzyca wykazuje tam wzrost o 195%, udary mózgowe o 98 proc., rak o 86 proc., choroby serca o 71,6 proc., zapalenie nerek o 68 proc.

ROZMAITOŚCI NAUKOWE

Zdumiewające dokumenty hipnotyzmu

Rafał Schermann wybitnie znany w Niemczech i Austrii grafo-psycholog, którego oświadczenie w prasie zagranicznej w sprawie zaginięcia gen. Zagórskiego narobiło wiele wrzawy a, szło po linii tej, że generał znajduje się uwięziony i, że grozi mu wielkie niebezpieczeństwo (po wyprowadzeniu go z Wilna) — ogłasza ciekawy artykuł na temat zmian w charakterze pisma ludzkiego następujących pod wpływem hipnozy.

Artykuł drukowany jest w poważnym piśmie niemieckim, „Wissen und Fortschritt” tak, że daje pewną gwarancję iż oparty jest na dokumentach rzeczowych.

Schermann twierdzi w swoim artykule, że dla psychografologa pismo ludzkie przedstawia się jako wyraz takich czy innych nastrojów ducha ludzkiego. Wprawny badacz może z pisma wysnuć nawet tajemnicze zamary autora i jego rozterki duchowe.

Na dowód tego, jak ściśle związane jest pismo ludzkie z osobą i nastrojami piszącego przytacza autor szereg dokumentów. Wszystkie zebrane zostały w hipnozie.

Oto, kilka istotnie zastanawiających przykładów.

1.

Pismo oznaczone cyfrą 1. pochodzi z ręki kobiety, której w hipnozie mówiono zostało, że znajduje się w tej chwili w Neapolu, wśród niesłychanie przystępnych warunków życiowych.

2.

Pismo oznaczone cyfrą 2. pochodzi od tej samej kobiety wciąż jeszcze pogrążonej w hipnozie, której jednak mówiono, że idzie ulicą a, za nią jakiś odpychający powierchowności mężczyzna. Zamierza ją zaczepić.

Pismo 1. jak to można spostrzedz na pierwszy rzut oka okazuje spokój duchowy i rytm radości. Litery płyną gładko i bez wyteżenia. Odpowiada ono doskonale radości duchowej człowieka znajdującego się w podróży bezroskiej w Neapolu.

Tymczasem pismo 2. jest już nerwowe i poszarpane. Znać w niem doskonale gniew kobiety prześladowanej i, jej obawę przed niemilą znajomością.

Dwa te przykłady mówią istotnie o zdumiewającym reagowaniu pisma na nastroje duchowe. A oto dalsze jeszcze charakterystyczniejsze przykłady.

4.

Pismo 4. jest normalne w charakterze swoim. Należy ono do spokojnego, poważnego akademika oddającego się z wielkim zainteresowaniem studiom przyrodniczym.

5.

Pismo 5. pochodzi z ręki tego samego akademika ale, już w hipnozie i, to po wzmówieniu weń, że jest panną, nazywa się Elsa Foerster i uczęszcza do szkoły średniej.

6.

Pismo 6. pochodzi również z ręki tego samego akademika. Teraz wzmówiono weń, że jest on słynnym anarchistą i, nazywa się Müller. Spokojny dotąd jak dziecko akademik zaczął bić pięścią w stół i awanturować się. Gdy hipnotyzer zażądał od niego podpisu z taką szaloną werwą porwał pióro, że przy pierwszej literze — wielkiem M — rozdarł na dwoje arkusz papieru. Potem oparł się dalszemu podpisywaniu i, dopiero pod wpływem dużego nacisku dokończył podpis.

Pismo 5-te, pisane w hipnozie, różni się bardzo mocno od naturalnego (4). Istotnie przypomina charakterystycznymi, miękkimi liniami pisma jakie miewają beztrioskie, młode dziewczęta.

Pismo 6-te podkreśla bardzo jaszkrawo wpływ sugestji na charakter pisma ludzkiego. Litery zgodnie z chara terem jaki wzmówiono piszącemu, są grube, twarde i zdecydowane. Podkreślenie nazwiska jest dowodem typowego a przesadnego wyobrażenia o sobie. Jakaż to szalona rozłaca między tym podpisem a o wym (4) skromniutkim i naturalnym akademika.

Autor artykułu dowodzi w dalszym ciągu, że także pod wpływem transu spirytystycznego można w mediach wywoływać podobną reakcję i, że zmiany duchowe odbijają się każdorazowo na charakterze pisma.

Próby w ten sposób przedsiębrane miały w następstwie podobne jak w przy hipnozie, objawy tak, że istotnie, należałoby przyznać, iż pismo człowieka i jego charakter stoi w ściślejszym związku z nastrojem duchowym w chwili pisania.

Stwierdzenie tego faktu jest bardzo cenne nie tylko teoretycznie dla nauki ale, także i dla celów praktycznych.

Zdaje się nam, że zmysł dotyku, jest najpewniejszy i, że nie może dawać nam fałszywych informacji. To co namacalnie wydaje się nam bezwzględnie prawdziwe.

Tymczasem spróbujmy zamknąć w szw oczu opuszczać lekko na podłogę laskę, na końcu której przywiązaliśmy na krótkiej nitce ciężarek. W chwili, gdy ciężarek dotknie się podłogi, mamy wrażenie oporu tak jak gdybyśmy stuknęli laską o podłogę.

Położmy na wyciągnięty palec wskazujący jednej ręki pewien ciężarek. Taki sam ciężarek umieszczamy na palcu wskazującym drugiej ręki a nadto obciążamy jeszcze nieco palec średni. Napewno wyda się nam, że palec wskazujący drugiej ręki jest daleko więcej obciążony niż ręki pierwszej.

Podobnie, z dwóch równej długości linii przykładanych na skórę wyda się ręk dłuższą tą, na której przedrużeniu znajduje się jakaś dodatkowa podnieta.

Odcinki podzielone wydają się nam dłuższe niż takie same odcinki jednolite. Z tem złudzeniem spotykamy się również w dziedzinie wzrokowej.

Jeżeli będziemy dotykali się kilka-

Nierozwikłane zagadki kulturalne

(Na marginesie ostatni lej awantury archeologicznej we Francji)

Kłótnia o prawdziwość wykopalisk przedhistorycznych w Glozel we Francji trwa w dalszym ciągu.

Grupa wybitnych uczonych obstaje w dalszym ciągu przytem, że wykopaliska odnalezione przed kilku miesiącami są prawdziwe — nauka oficjalna przeczy temu. Zapowiada się nawet w tej sprawie interesujący proces sądowy.

Jeśli się nawet uznało wykopaliska glozelskie za prawdziwe, to nikt z dzisiejszych uczonych nie będzie, zdaje się, w możności określić z jakiego czasu one pochodzą, do jakiej epoki ludzkiej należą, co znaczą znaki pisma znajdujące się wśród wykopalisk i t. d.

Uznając więc nawet wykopaliska francuskie za prawdziwe — nie przedkładałobyśmy spodziewać się odkrycia całkowitego tajemnicy wykopalisk. Tajemnic takich jest jednak więcej.

PISMO ETRUSKIE.

Przypadek sprawia, że np. niedawno wybitny językoznawca włoski Trombetti ogłosił, iż odkrył tajemnicę języka etruskiego. Dotąd odkryto już wprawdzie system pisanie etruskiego ale, nie było uczonego, któryby umiał przeniknąć w treść tego pisma. Skutkiem tego stanu rzeczy, historja narodu Etrusków, starsza od nas, dzisiejszych ludzi o 2500 lat stanowiła dotąd nierozwikłaną zagadkę naukową.

WYKOPALISKA KRETYJSKIE.

Tajemnicą są dotąd otoczone również wykopaliska odkryte na wyspie Krecia przed 40 laty. Wykopaliska te świadczą o niesłychanie wysokiej kulturze starożytności. Ludzie z okresu minoickiego, jak go nauka określa, posiadali takie zdobycze wiedzy, że człowieka dzisiejszego mogą tem wprowadzić w zdumienie. Posiadali oni wysoko stojącą sztukę, wielkie wynalazki techniczne i bogactwa. Mieli także pismo doskonale wykształcone, którego tajemnicę dotąd nasi uczeni nie zdołali, niestety przeniknąć. Z historii wiadomo tyle, że ludzie tego okresu zostali pokryci i zniszczeni przez ludzi kultury mykeńskie, po której krótkotrwałem panowaniu pojawili się Doryci.

Takich zaginionych bardzo wczesnych kultur, których tajemnicę dotąd nie odkryto, jest jednak znacznie więcej.

W AFRYCE.

Do tej pory np. nie zostało rozjaśnione, czy ruiny znalezione w południowej Afryce obok wybrzeża Sofala należą do czasów królowej Saby, jak to mówią niektórzy archeologowie, powołując się zresztą na tradycję tu-recką — czy też są znacznie młodsze i, jak twierdzą inni uczeni, sięgają okresem swego powstania ...700-nego roku po Chrystusie...

W AZJI...

W ostatnich latach natrafiono np. w głębi Azji na ślady jakiejś niezwykłej kultury. Uczeni badają te ślady, bliższych jednak szczegółów dotąd brak.

W AUSTRALJI...

Nawet na wyspach należących do Australji odkryto jakieś niezwykle posagi i ruiny świadczące o dużej kulturze ludzi z przed wieków. Niestety, nie udało się i tu niczego odkryć.

A W AMERYCE?

Wiadomo powszechnie, że na wiele lat przed odkryciem Ameryki istniała tam wspaniała kultura i sztuka Mayów. Jej wielkie podobieństwo do kultury i sztuki starożytnych Egipcjan nasuwało dużo przypuszczeń — pewników nie dawało. Mayowie pozostawili m. i. pomniki pisane. Ten, kto zdoła je odczytać przyczyni się bohatercko do pogłębienia wiedzy współczesnej. Ale, czy to kiedyś nastąpi?

Ameryka posiada zresztą wiele śladów zaginionych kultur przedhistorycznych. Np. ruiny obok jeziora Titicaca między la Plata a rzeką Hudson świadczyłyby o tem, że mieszkało tu jakieś wybitne rozwinięte plemię w czasach bardzo a bardzo dawnych. Uczeni amerykańscy dowodzą, nawet, że znajdowała się tu kultura wysoka przed 10.000 lat, czemu jednak przeczą kategorycznie uczeni europejscy. Jakkolwiek jest ani jedna ani druga grupa nie jest w możności powiedzieć dziś nawet tego, co za ludzie zamieszkiwali wówczas te teryny.

Awantura glozelska jest więc w każdym razie, nawet gdyby ktoś chciał uznać wykopaliska za prawdziwe, niejasna i, należałaby do grupy tych zagadek ludzkich, których tajemnicę nikt narazie nie zdołał przeniknąć.

Nie wiermy zmysłowi dotyku!

krotnie ramienia w różnych miejscach to osoba badana mylnie wskaże miejsca dotknięcia, przesuując te punkta ku centrum dotykanej okolicy.

Znane jest złudzenie Czermaka. Dotykamy pionową linią obu warg, z chwilą gdy wargę górną przesuujemy w prawo a dolną w lewo, otrzymujemy wrażenie, że linia przechyliła się w tym samym kierunku.

Wielce efektowne jest złudzenie opisane jeszcze przez Arystotelesa. Gdy skrzyżujemy palec wskazujący i środkowy u tej samej ręki i wstawimy tam kulkę z chleba to zdaje się nam, że dotykamy się dwóch kulek.

Mylimy się w umiejscowieniu wrażeń dotykowych. Pisząc ołówkiem zdaje się nam, że dotykamy papieru, podobnie spierając się na lasce przedłużamy niejako w ten sposób swój zmysł dotyku.

Człowiek, któremu amputowano rękę czuje jeszcze po latach zacisniętą pięć, której wogóle nie ma, lub doznaje w niej ścierpnięcia i mrowienia. Człowiek, któremu uzupełniono skórę na nosie, skórą wyciętą np. z czoła, doznaje dotknięcia na czole, gdy dotkniętym jest nos.

Bardzo często mylimy się co do te-

go, czy dotknięte zostały 2 punkty skóry, czy tylko jeden.

Psycholog Weber zestawil jeszcze w r. 1829 tabelę, w której mamy w milimetrach wyrażoną odległość dwóch równocześnie naciskających kółców, odczuwaną jednak jeszcze jako jedno dotknięcie.

Odległość kółców	Okolica ciała
1 mm	koniec języka
2 "	koniec piątego palca
4.5 "	brząg wargi
7 "	koniec nosa
9 "	środek języka, śródreżce wielkiego palca
11 mm	policzki, powieki
16 "	kość policzkowa z przodu, śródstopie, pod wielkim palcem u nogi
23 mm	czoło, pięta
27 "	tył głowy
31 "	grzbiet ręki
41 "	krzyżo, przedramię i przedśladzie
45 "	mostek
54 "	kark, plecy, łędźwie
68 "	środek karku, środek uda, ramienia

To też badając gładkość jedwabiu w sklepach, przesuujemy końcami palców, dotykamy materiałem warg i policzków, a nie polegamy jedynie na wrażeniu wzrokiem. Natomiast mało korzystamy z czułości dotykowej małego palca wobec jego niesuchliwości.

W PERSPEKTYWIE DZIEJÓW

MICHAŁ KAZIMIERZ
KSIĄŻE OGIŃSKI

(W 200-lecie urodzin Twórcy Polonezów)

Surowiecki, śledząc początek narodów słowiańskich, pisał: „Skity śmiercią ukarali swego mędrca Anacharsa, że się poważał zaprowadzać u nich niektóre obrzędy greckie”.

Do obrzędów od czasów najdawniejszych należał obok śpiewu i muzyki — *taniec*. Dawid, prowadząc arkę przymierza, pisał. W egipskich świątyniach Izdy, w przybytkach bóstw Hellady i Romy — tańczono. Czy *la danza sacra* znali również Skytowie, za których kilku późniejszych historyków bizantyjskich uważało Polaków, oraz Słowianie Wenedyjscy, od których za innymi dziejopisami Surowiecki wywodzi Polaków — nie wiadomo. Ale niewątpliwie „to, co owi Guślarze, wysłani od pokoleń pomorskich do Hagana powiedzieli cesarzowi wschodniemu (Maurycemu): że nie trudnił się orężem, przekładali nad wszystko spokojność, przerywki i muzykę”, jak pisał Surowiecki „można było zastosować do wszystkich Słowian”, a więc i do pierwotnych Polaków.

Starożytni praojcowie nasi znali i kochali muzykę — rodzoną siostrę śpiewu i tańca, a więc i te musiały być u nich w użyciu. Brückner twierdzi, że „Niemiec pierwotnie znał chyba igrzyska mieczowe, ale pisy obu płci lub samych dziewcząt dopiero od Słowian musiał zobaczyć i dlatego słowiańską nazwę *taniec* do niemieckiego języka *tanz* wprowadził”. Długosz za podaniami piastowskimi pisał, że Popiel II urządził przeciągłe hulanki i tańce. Kronikarze polscy podali, że dzień koronacji Kazimierza Wielkiego w 1333 r. przepełniono na tańcach i gonitwach. U Długosza czytamy o królowej Jadwidze, że „często z drużyną dworzan i panien służebnych schodząc do klasztoru św. Franciszka (w Krakowie) w refektarzu zabawiała się z Wilhelmem tańcami skromnie i z wielką przyzwoitością”. Taniec był więc znany w Polsce od wielu wieków.

Śród tańców polskich Gloger wymienia po Czarze, Galardzie, Gonionym, Hajduku, Kolomyjce, Kujawiaku i Obertacie — *Poloneza* i Stryjanke, później zaś Krakowiaka i Mazura. Czy polonez, nazywany przez lud „Polskim”, „Wolnym”, „Pieszym” i „Wielkim”, jako najbardziej zbliżony do chodu i najspokojniejszy, nie był raczej pierwszym tańcem polskim — nie wiemy, to jednak pewne, że pierwszy stał się tańcem dworskim, później zaś wogóle balowym.

Czas powstania poloneza oznaczają na 1574 r., kiedy to podczas uroczystości koronacji Henryka Walezego ozwały się dźwięki nieznanego królowi tańca i przed siedzącym na tronie zaczął się przesuwając wspaniałe korowód panów polskich, wiodących damy za ręce, wijąc się jak olbrzymi wąż w niezliczone skręty, przyciem „każda para, przechodząc przed tronem, składała majestatowi ukłon głęboki. Był to polonez”, pisał Żukowski „Król był zachwycony. Za ledwie taniec się skończył, musiano go rozpocząć nanowo”.

I odtąd nie było zabawy na zamku królewskim bez „*danse polonaise*”. W 1588 r., a więc w 14 lat po koronacji Walezego francuz Tabourot w swojej „Orchésografie” wymienił wszystkie używane wówczas tańce, nie wspominał jednak o polonezie. Nie znał go jeszcze. Dopiero w 1603 r. Besardus w swoim „Thesaurus harmonicus” umieścił kilka polonezów pod nazwą „*Choreae Polonicae*”, napisanych przez Diomedesa Catona, Włocha, dworzanina króla Zygmunta

III Wazy. Drugim dowodem polskości poloneza jest wydane w 1609 r. przez Hausmanna dzieło „*Venusgarten, 100 liebliche mehrerenteils polnische Tänze mit Texten gemacht*”, zawierające kilka polonezów, każdy pod wyraźną nazwą „*Polnischer Tanz*”.

Pierwsze tańce, nazywane „polskie mi”, były w 2/4 takcie. U Hausmanna są one w 4/4 takcie, ale z charakterystycznym rytmem i synkopami (akcentowaniem drugiej, lekkiej części taktu), zwiastującymi późniejszego poloneza we właściwym rytmie na 3 długie stopy, czyli na 3 nuty ćwiercio we w takcie, którym to rytmem, jak mówi Elertowicz „Polacy zadziwili Europę, umiejącą maszerować tylko w 4/4 takcie”.

Pierwszym znanym twórcą Polonezów jest Michał Kazimierz książę Ogiński, wielki hetman litewski, twórca kanału Ogińskiego, syn Tadeusza, wojewody trockiego, i Heleny z Brzostowskich, urodzony w 1728 r., a więc 200 lat temu, w Warszawie. Zaprzyjaźniwszy się z nadwornym sołistą króla Stanisława Augusta, słynnym Viottim, Ogiński został jego uczniem. „Potem, za pobytu swego w Paryżu, ciągle z nim przestawał, przez niego się poznał z utalentowanymi uczniami jego: Rodem, Kreutzerem i Baillotem i często grywał z nimi”, pisał Jelski „nie dziw więc, że w takiej szkole tak się znakomicie wykształcił”. Obdarzony wszechstronnym talentem twórczym, Ogiński pisywał również poezje, satyry i bajki, drukowane w założonej przezeń własnej drukarni w Słonimie, bądź też w Warszawie. „Zamek swój w Słonimie uczynił punktem zbornym wszystkich słynnych artystów, literatów i w ogólności ludzi znakomitych” pisał Jelski „Tam miał własną orkiestrę, w której niemal codziennie sam grzał pierwsze skrzypce lub solowe utwory i koncerty z jej towarzyszeniem”. A grał na drogocennych skrzypcach Stradivariusa — Dostały się one później Lafontowi, który na nich dawał koncerty z wielkim powodzeniem w całej Europie.

Hetman Michał Kazimierz książę Ogiński komponował rozmaite utwory muzyczne, stał się zaś sławny jako pierwszy znany twórca pięknych polonezów, które wszystkie mylnie przypisywano jego synowcowi, Michałowi Kleofasowi księciu Ogińskiemu, podskarbiemu litewskiemu obdarzonemu również talentem tak niepospolitym, że, jak pisał Jelski: „gdy mu podczas emigracji urwały się środki pieniężne, to utrzymywał się z dawania koncertów”. Ale Michał Kazimierz jako muzyk, wirtuoz i kompozytor stał od synowca swego niezrównanie wyżej i te polonezy „które noszą na sobie starszą cechę i odznaczają się najczystsza, prawdziwie polską melodią, są utworami Michała Kazimierza”.

Po obu Ogińskich najslawniejszymi twórcami polonezów stali się: Mozart polski, Karol Kurpiński, geniusz muzyki polskiej, Fryderyk Chopin, i za serce polskie chwytający, Stanisław Moniuszko.

Witold Łaszczyński.

WYNALEZKI I ODKRYCIA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Ukazał się Nr. 2-gi poświęcony

Wynalazczości i wojny.

WARSZAWA, ul. Bracka 18, tel. 112-53
Konto P.K.O. 16050.Wielcy podróżnicy i awanturnicy
polscy wieków średnich

Polska wyprawa do Azji Środkowej w wieku XIII. — Polak, który odkrył Amerykę na 16 lat przed Kolumbem. — Wyprawa polska do Grenlandji w wieku XV. — Sławne czyny Polaka w Brazylii w XVII wieku. — Najstarszy opis Syberji z w. XVIII pochodzi od Polaka. — Szczególne zainteresowanie polskich podróżników krajami tureckimi.

Biada temu społeczeństwu, które nie chce brać udziału w ogólnym turnieju narodów we wszystkich kierunkach wiedzy, które samo ścieśnia swój horyzont i spycha się w zastój niedozwalając wszystkim gałęziom swego drzewa się rozwinąć. Jedną z nich to podróżnictwo. Polska rozwijała ją od najdawniejszych czasów. „Na wątych łodziach, po grzywach morskich sunąc, rybacy lud pomorski morzu łupy wydierał, nabierał hartu, a przywiązany do skrawka swej ziemi, bronił je przed najazdem. Krwią jego nasiąkły piaszczyste ławy Nieraz chmury strzał leciały z luków słowiańskich na twarde szyszaki najęźdźców, a ciała nieulekłych bersekerów zlatywały w otchłań, gdzie kipi ciemne morze ze wściekłą potęgą, gdzie się ciska na hardy przylądek i gdzie czuby plan, po zimnej chłazząc glinie, wyśpiewują nieulekłą chwałę.” Polacy przyjmowali w wiekach średnich udział w dalekich wyprawach Włochów, Hiszpanów, Holendrów i Duńczyków, a poczynając od króla Zygmunta Starego, morza: Bałtyckie, Śródziemne i Atlantyk widziały nieraz polskich żeglarzy. Nawet wcześniej jeszcze dokonywane były przez Polaków wyprawy podróżnicze, organizowane na własną rękę lub też w porozumieniu z kimś.

I tak wiemy, że w wieku XIII Benedykt Polak, franciszkanin, pierwszy podróżnik polski, towarzyszył jako tłumacz Janowi Piano di Carpin, w jego misji dyplomatycznej od papieża Innocentego IV do chana mongolskiego w Karakorum (1245 — 1246 r.). Na podstawie opowiadań brata Benedykta spisana została relacja, która uzupełnia obszerny opis podróży do Azji Środkowej Piano Carpiniego. Oba opisy podróży były z zacięciem czytane w Polsce wieków średnich, jak również we Włoszech i Francji.

Drugim z kolei znanym podróżnikiem polskim był Jan z Kolna, domniemany odkrywca Ameryki na lat 16 przed Kolumbem. Co do podróży Jana z Kolna to istnieją dwie hipotezy; jedna, że żeglując jakoby z polecenia króla duńskiego. Chrystjana I, miał wylądować w 1476 r. na brzegach Labradoru, które wziął naturalnie za zachodnie brzegi Azji. Druga hipoteza dowodzi, że wyprawa dotarła tylko do Grenlandji.

Fakt ten nie został ściśle przez naukę stwierdzony. Wiadomo tylko jest że ślady do Grenlandji prowadzą i są pewne wskazówki, iż wyprawa ruszyła stąd dalej. Liczne wędrówki do Ziemi Świętej nie odbyły się także bez udziału Polaków.

W wieku XVI mamy dwa opisy szczegółowe podróży do Ziemi Świętej. Jeden opis Anzelma, mnicha zakonu Bernardynów, słynnego kaznodziei polskiego, który odbył swą podróż w r. 1507. Drugi opis z końca wieku XVI zawdzięczamy księciu Krzysztofowi Radziwiłłowi sierotce. Opis ten doczekał się kilku wydań, przetłumaczony został na języki łaćciński, czeski i litewski i cieszył się ogromnym powodzeniem.

W wieku XVII zasłynął Krzysztof Arciszewski. Dzielnym wojownikiem, artylerzystą i podróżnikiem polski, walczył w służbie holenderskiej Kompanji Zachodnio-Indyjskiej w Brazylii przeciw Portugalczynom (1629 — 1637 r.). Za odniesione zwycięstwa i pracę jakiej dokonał przy ufortyfikowaniu Rio de Janeiro, Pernambuco i Bahji odznaczony został medalem

i rangą generała. Notatki swoje z podróży, Arciszewski oddał przyjacielowi swemu, uczonemu holenderskiemu Vossiuszowi, które zaginęły.

W wieku XVIII Wolski Stanisław, wojownik i podróżnik polski był admirałem floty papieskiej i walczył na morzu Śródziemnym z Turkami. Opis jego podróży i przyczód po krajach Śródziemnomorskich ukazał się w roku 1740.

Również wiek XVIII dostarczył nam najstarszego opisu Syberji, doko nanego przez Siennickiego Ludwika, rotm. kawalerji polskiej, wziętego do niewoli przez wojska Piotra Wielkiego w czasie walki o tron między Augustem III Sasek a Stanisławem Leszczyńskim. Po powrocie z Syberji wydał w Wilnie w r. 1754 „Dokument osobliwego miłośierdzia Boskiego”.

O każdego uszy odbiło się zapewne nazwisko Maurycego Augusta hr. Beniowskiego, który po wielu przygodach awanturnicznych w roku 1772 stanął we Francji, gdzie otrzymał misję od rządu francuskiego podboju wyspy Madagaskar. Zajął tę wyspę, lecz ogłosiwszy się jej królem naraził się rządowi francuskiemu i zginął w walce z Francuzami w roku 1776. Pamiętniki Beniowskiego ogłoszono po raz pierwszy w tłumaczeniu angielskim z oryginału francuskiego w roku 1790; później wydane zostały we wszystkich językach europejskich i wslawiły imię wielkiego awanturnika, bohatera szeregu poematów, dramatów, powieści i oper.

Niemniej genialnym był Jan Potocki, który odbył szereg podróży po Wschodzie; był w Turcji, Marokku, na Kaukazie, towarzyszył także poselstwu rosyjskiemu Gołowina do Chin.

Dzieła Potockiego wydane zostały drukiem po francusku w niewielkiej ilości egzemplarzy („*Voyage en Turquie et en Egypte*” i „*Voyage dans l'empire du Maroc*”), częściowo pozostały w rękopisie i mało są znane dotąd społeczeństwu polskiemu, tylko podróży jego do Turcji doczekała się tłumaczenia polskiego. Potocki zajmował się także geografją starożytną i był pierwszym Polakiem, który studiował zabytki kartograficzne. Prace naukowe Potockiego zawierają wiele cennych spostrzeżeń geograficznych i u współczesnych cieszyły się dużym uznaniem. Szczególnie rozchwytywany był „*Rękopis znaleziony w Saragossie*”, przypominający treścią „*Tysiąc nocy i jedna*”.

W końcu wieku XVIII Wacław Rzewuski, podróżnik polski po Turcji i Arabji, był opiewany w poezji jako miłośnik Wschodu, lecz jeszcze dotąd jest zbyt mało znany, chociaż był jednym z pierwszych orientalistów polskich. Przygotowywał on na podstawie źródełowych wielką mapę Turcji, marzył o „*Atlasie orientalnym*” w językach wschodnich, założył pismo poświęcone sprawom Wschodu („*Mnes d'Orient*”), które wychodziło w Wiedniu w latach 1809 — 1818; ogłosił drukiem opisy niektórych swych podróży oraz rozprawę o wietrze pustynnym „*Samioli*” w „*Dzienniku Wileńskim*” w roku 1821.

Ten krótki rys podróżnictwa polskiego w okresie Polski Niepodległej świadczy, że duch żeglarski i pęd do morza nie są obce narodowi naszemu, wobec tego powinien się rozwinąć ów przesąd z wieku XV i XVII, gdy mówiono, że „prędzej labędź będzie pługiem ziemię orał, niż Polak po morzach żeglował”.

Marjan Bogacz.

Jak przyjmowano legatów papieskich w dawnej Polsce?

Złożenie w ub. tygodniu listów uwiarytelniających przez nowomianowanego nuncjusza papieskiego Monsignore Marmaggi'ego — zwraca uwagę ogółu polskiego na instytucję, legatów papieskich istniejącą już w dawnych wiekach istnienia Polski.

Z jakimi uroczystościami przyjmowany bywał wówczas legat świadczy o tem relacja jaką podajemy poniżej. Pochodzi ona z Djarjusza legacji do Polski kardynała Hipolita Aldobrandiniego, który był potem papieżem pod nazwiskiem Klemensa VIII., roku 1588 — 1589.

„Samo niebo zdawało się sprzyjać temu uroczystemu wjazdowi, gdyż dzień był nadzwyczaj jasny i wesoły, widziano nawet w południe gwiazdy na niebie, co brano za wróżbę przyszłej pomyślności.

Legat wyjechał o 16 godzinie z o-pactwa z całym swym dworem, opatrzonym w dobre konie i inne potrzebne rzeczy, i zatrzymawszy się w lasku czekał na wiadomość, którą mu miał przynieść jeden z jego dworzaków wyuszeniu króla i dworu; jakoż przybiegł niedługo potem z doniesieniem, że nuncjusz papieski i P. Podaglias, podkomorzy królewski, zbliżali się za nim z wielkim poczetem koni i karet; wkrótce potem człowiek umyślnie naprzód posłany doniósł, że król wyruszył z zamku krakowskiego, swej rezydencji.

Wtedy kardynał legat i pałacy jego orszaku, wdziawszy suknie pontyfikalne, powiadali szybko na konie i puściwszy się kłusem, wkrótce spostrzegli zdaleka na dwóch pagórkach dziesięć chorągwi piechoty w szyk sprawionych i dających kolejno ognia z ręcznej broni. Spotkaliśmy potem znaczny oddział jazdy tatarskiej, złożony z ludzi walecznych i nieustraszonych, i w rzeczy samej widać im było z twarzy, że takimi byli. Mieli u boku szable, na barkach za wieszane łuki i sajdaki, bróń, której, zwyczajnie używają, gdy w rozsypanie ucierają się z nieprzyjacielem. Byli zresztą przystojnie ubrani, wielu w materję jedwabną ze skrzydłami na plecach, dla straszenia koni, gdy wpadną w szeregi nieprzyjacielskie, i które im służą tak za obronę, od cięcia pałasem.

Udy ci powitawszy kardynała legata, umknęli szybko w bok, ukazało się do stu koni, szlachty szwedzkiej z dworu J. K. Mości, którzy podobnie przywitano dostojnego gościa. Po nich dopiero nadciągali porządkiem, który byłoby długo opowiadać, jeden za drugim wojewodowie, kasztelani, starostowie, stany Rzplitej, każdy prowadząc za sobą liczny i świetny poczet jazdy w liczbie przeszło 4000 koni; co wszystko dla rozmaitości i bogactwa pysznych ubiorów z lam złotych, srebrnych, rzędów koni, zwykle w Polsce bardzo sutych, bo wysadzanych złotem, srebrem i drogimi kamieniami, ze strzemionami z czystego srebra, na koniec dla blasku broni lśniącej od promieni słońca, wśród obszernej łąki, sprawiało najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek oko ludzkie widzieć mogło.

Spotkali się na koniec król z legatem na wynioślejszym miejscu, tak — iż lubo otoczeni nieskończoną liczbą ludu, od każdego jednak widzeni być mogli i tam — gdy się wszystko uciszyło, z odkrytymi głowami, na koniach, rozmawiali z sobą przez kwadrans w języku łacińskim, poczem cały orszak ruszył do Krakowa, stamtąd o dwie mile włoskie.

Legat jechał po prawej stronie króla, przed nim niesiono krzyż legacji, także po prawej stronie marszałka nadwornego, który zwykł nosić przed królem długą laskę, godło swej godności. Tym porządkiem zbliżyli się do miasta, gdzie się zbiegło tyle lu-

dzi, że trudno było przecisnąć się przez ulice. Wjechawszy bramą, przebywszy przedmieście Kazimierz, potem na Wiśle, poszedł rzucić się na kolana przed wielkim ołtarzem, podczas gdy śpiewano przy odgłosie organów Veni S. Spiritus i Te Deum. Po odświeżeniu których legat dał błogosławieństwo ludowi i z tym samym, co pierwiej orszakiem, udał się do pałacu nuncjusza, arcybiskupa neapolitańskiego, który jemu, jego pra-

zez najstarszych dygnitarzy kapituły (ceremonja którą zachowują Polacy dla większego uszanowania, nawet względem królów), poszedł rzucić się na kolana przed wielkim ołtarzem, podczas gdy śpiewano przy odgłosie organów Veni S. Spiritus i Te Deum. Po odświeżeniu których legat dał błogosławieństwo ludowi i z tym samym, co pierwiej orszakiem, udał się do pałacu nuncjusza, arcybiskupa neapolitańskiego, który jemu, jego pra-

latom i wielu przedniejszym panom dworskim dał wspaniałą ucztę, na której stoły były obficie zastawione w piękny guście włoskim, prócz wielu wytwornych rzeczy sprowadzonych przez arcybiskupa z Włoch do Polski, a nawet z rozkosznego miasta Neapolu, jego ojczyzny. Legat został na noc w domu nuncjusza, gdyż wieczera przeciągnęła się tak długo, że na niej zesłała znaczna część noc-

Ciekawostki z średniowiecznego życia obyczajowego Polski

BICZOWNICY.

Biczowanie się, w celu sfumienia namiętności i umartwienia, było już od XI wieku praktykowane na zachodzie Europy przez zakonników, ludzi świeckich a nawet monarchów. Dopiero w r. 1260 we Włoszech ukazało się pierwsze bractwo biczowników publicznych i nagle urosło wcale tłumy przebiegające Francję, Niemcy i Włochy.

Nie upłynęło i roku, gdy biczownicy pielgrzymujący po Niemczech nawiedzili i Polskę. Długosz powtarzający relację współczesnych kronikarzy, tak nam ich opisuje.

„Ludzie do tego bractwa należący, chodzili procesjami z zakrytymi głowami nakształt mnichów, a obnażając się po pas, amagali jedni drugich po plecach biczyskami kręcącymi z poczwórnych rzemyków, mających w końcu węzłki. Obchodzili stacje, odpusty i czynili dziwne nabożeństwo, śpiewając pieśni, każdy w swoim języku, niesforne i grube; była to bowiem halastra ludzi rozmaitego plemienia i języka. Sami się nawzajem, nie będąc księżmi, słuchali spowiedzi i odpuszczali sobie największe grzechy.

Gdy zaś to bractwo przybyło do Krakowa, po zwiedzeniu kościołów i dostąpieniu niby odpustów, natychmiast z niego wynosić się musiało. Prandota bowiem, biskup, zagroził onym biczownikom więzieniem, gdyby natychmiast z miasta nie ustąpił. W innych także dycezyjach polskich wymiani zostali i pogardzeni, gdy Janusz arcybiskup gnieźnieński i inni polscy biskupi wraz z książętami polskimi powydawali zakazy, ażeby nikt pod ciężkimi karami i utratą majątku nie łączył się z tą sektą gorszącą.

W r. 1351 z obawy powietrza grasującego na Węgrzech, zgrała biczowników z chorągwiami i śpiewem zawitała do Polski, ale za zgodną uchwałą biskupów polskich, wypędzona z Polski ta sekta i bullą apostolską zniesiona.

Około r. 1587 ojcowie Jezuiti wprowadzili na nowo zwyczaj dobrowolnej pokuty przez udrczenia cielesne t. j. biczowanie się, nozenie włosienic i pasków drucianych.

Kiedy w r. 1596 odprawiono uroczyste suplikacje dla odwrócenia nieszczęść chrześcijaństwa dotykających, bractwo miłosierdzia, do którego należało wiele najznakomitszych osób senatorskiego stanu, postępując rzędem, biczowało się.

R. 1630 w Krakowie, podczas jubileuszu Klemensa VIII papieża, Zygmunt III z bractwem miłosierdzia, worem okryty, obchodził wszystkie kaplice, biczując się i krzyżem leżał. Zachowywali ten zwyczaj i synowie jego: Władysław IV i Jan Kazimierz.

Szczególniej atoli odznaczało się piękną muzyką i wytrwałem biczowaniem bractwo św. Anny, które co piątek w wielkim poście podczas śpiewania psalmów pokutnych trzykrotnie najmocniej siebie siekło.

Gdy w dni mięsopestne jedni oddawali się bezgranicznej wesołości i hulankom, jednocześnie kościół św. Barbary nie mógł w swych murach pomieścić pokutujących biczowników. Albrecht Stanisław Radziwiłł, sam najsurowszy swego czasu biczownik, w pamiętnikach swoich wspomina, że r. 1638 król Władysław IV, niektóre groby Pańskie w Warszawie odwiedził, a wieczorem w czasie procesji między kapłankami dyscypliny używał. Biczując się niegdys bractwo kapłanów przechowało dotąd w Krakowie starożytny swój ubiór, w którym występuje corocznie na procesji Bożego Ciała.

ZNAKI.

W dawnych czasach, gdy oprócz duchowieństwa pisać i czytać mało kto umiał, nie

używano w miastach szyldów pisanych i malowanych, bo były niepraktyczne, ale mieszano godła i znaki rozmaite, od których nieraz i domy miejaskie otrzymywały swą nazwę.

Nad garnkuchnią pomieszczano np. gęś lub koguta, nad winiarnią wieniec z liści winogrodu lub wyobrazenie grona winnego, nad szynkiem miodowym krzyż, nad piwiarnią wiechę zieloną, ponieważ przy wyrobie piwa używano takowej. Stąd były i staropolskie wyrażenia: zrana do kościoła, z południa do wiechy! od wiechy do wiechy! dobremu piwu nie potrzeba wiechy; nie trzeba wiechy kiedy dobre wino; sprawidliwość w Turczach jak wiechę sprzedają.

Wiązka słomy na dachu oznaczała sprzedaż chleba. Zatknięte koło wozowe znaczyło prawo do pobierania opłaty za naprawianie grobli, dróg i mostów; ślusarz wywieszał klucz nad swymi drzwiami, szklarz okno na drążku.

Na domu kmiecia, który miał córkę na wydanu, czyniono na ścianach koło drzwi i okien białą gliną lub wapnem wielkie centki, niby to oznaczające kwiaty, które są do wzięcia w tym domu.

ARCHIKONFRATERNIA LITERACKA.

Do liczby kilku bractw przeniesionych z Rzymu, ale właściwych Polsce, należy bractwo literackie, tak nazwane z powodu, że statut jego wymagał, aby wszyscy członkowie umieli czytać i pisać po polsku.

Bractwa literackie znajdowały się prawie przy wszystkich znaczniejszych kościołach polskich. W Warszawie założone zostało w r. 1540 przy kościele św. Jerzego (na ul. Świętojańskie), z którego w r. 1579 przeniesione do św. Ducha (paulińskiego), a gdy ten w czasie szturu za wojny szwedzkiej zrujnowany został, przeniesiono się do kolegiaty św. Jana.

Członkowie bractwa pici obojczy obowiązani byli wspierać stowarzyszonych dotkniętych kalectwem, chorobą i wiekiem, dopomagać ludziom moralnym i użytecznym, opiekować się ubogimi wdowami po zmarłych członkach, jako też wychowaniem pozostałych sierot.

FRYC.

Wyraz fryc jest właściwie skróceniem imienia Fryderyka. Tak nazywano jednak w Polsce każdego nowego towarzysza i niedo-

świadzonego nowicjusza w każdym sawodzie. Klonowicz w swoim poemacie „Frys”, opisując frysów polskich na Wiśle, mówi:

Jeśliśes fryc, albo wypper nowy.

Już się tu musisz uczyć innej mowy.

Byś nie wziął szablę u Nogatu, bracie,

Bo to zła na cie.

Każdy, który pierwszy raz siedzi na fliśówce po Wiśle, musiał pod Toruniem pocałować „babę” wystruganą z drzewa, był obławiany i bity, aż się wykupił towarzyszem pousta-nem.

Właściwe frycowe odbywać się musiało u kresu podróży wodnej nad Nogatem, czyli prawem ramieniem Wisły na Żulawach. Od tego całowania drewnianej baby rozpowszechnił się w całej Polsce sposób żartowania z przybywających po raz pierwszy do jakiego miasta. Oto śmiano się z mężczyzną, że muszą przy wjeździe pocałować starą babę a niewiasty starego dziada. Oryle do ostatnich czasów przechowali zwyczaj frycowania, polegający na żartobliwym niby gołeniu, spowiadaniu, okadzaniu próchnem i przemowie do nowego kolegi.

Frycowe u myśliwych polegało na tem, że każdemu nowicjuszowi, który spudłował, obmazywano twarz prochem rozsiartym s wodą, a temu, który zwierzyne postąpił, obmazywano krwią jego ofiary i tak musiał pozostawać do końca łowów dnia tego. Za nieostrożność kładziono fryca na zwierzyne i uderzano trzykrotnie płazem kordelasa, przyczem starsi łowcy dobywali do połowy kordelasy z pochew i wołali ho! ho! Frycom zgłodniałym stawiano wilczą pieczęć dobrze przyprawioną, a gdy jeść zaczęli, nie poznawszy co jedzą, trąbiono wtedy i trąskano harapami.

Najwięcej ceremonji przedstawia frycowe młodego parobka, który pierwszy raz stanął z innymi do kosy na łące lub w polu. Zowią go wtedy „wilkiem”, kosi od rana do południa, po południu okręcają całego trawą, kwiatami lub zbożem, kładą na głowę takit wieniec, czyli wysoką koronę, sadowią między czterema zatkniętymi w ziemię kosami, jeden z kosników słucha jego spowiedzi, inny jest sędzią, marszałek bije go słomianym bitem, potem ze śpiewem i brząkanem w kosy, prowadzi fryca uroczysto do dziedzińca na poczęstne i do karczmy na wykup.

Rozmiary granicy polsko-litewskiej

Granice państwa naszego są wciąż jeszcze płynne, gdyż wytyczanie ich i wymierzanie nie zostało wszędzie przeprowadzone, albo też ulegną one jeszcze pewnym poprawkom. Ustalenie granic państwowych jest bowiem pracą wielce skomplikowaną.

Ciekawe być mogą obecnie rezultaty badań geograficzno-ekonomicznych nad granicą polsko-litewską, przeprowadzone przez p. St. Gorzuchowskiego — dlatego podajemy z nich nieco cyfr.

Długość granicy tej wynosi 480 km z tego na samą granicę, kierującą się ważniejszymi łobyskami rzek, jak Marycha, Igozka, Niemnem, Mereczanka, Wilja oraz jeziorami Gałachus, Siemiut, Gawejki, Dubinkowskie przypada 18 km; gruntami ornymi

przebiega granica na przestrzeni 166 km, lasem 101 km, błotem i bagnami 35 km.

Granica pozostawia po stronie Litwy około 12.000 hektarów ziemi należącej do obywateli państwa polskiego, oraz około 8.000 hektarów ziemi leżącej w Polsce a znajdującej się w posiadaniu obywateli państwa litewskiego. Wsie i zaścianki położone nad granicą w 30 proc. swojej ogólnej liczby uległy sztucznemu pocięciu tak, że albo po jednej albo po drugiej stronie granicy znajdują się zabudowania gospodarcze obywateli.

W tych warunkach sztuczny stan wojenny trwający między Polską a Litwą, musi być katastrofą dla obywateli, mieszkających na pograniczu.

MIECZYSLAW JAROSLAWSKI

SZKWAŁ

NOWELA

Z uderzeniem godziny dwunastej na statku naszym rozległ się ostatni przeciągły sygnał syreny okrętowej. Ładowanie było skończone. Marynarze ściągnęli mostki łączące parowiec z portowem wybrzeżem. Hałasliwie zawirowały kołowroty, zwalnijące liny na czopach, po chwili zwoje ich plusnęły ciężko w wodę i jak węże jeły wpełzać na średni pokład.

Wreszcie zawarczała śruba okrętowa. Drgnął czarny kadłub, a za nim i wokół niego, sięgając kamiennej przystani, zawirowały, skłębiły się pianą okryte fale.

Odezwały się pierwsze sygnały gdzieś obok w tajemniczej ciemni, zawtórowały im groźnie, jękiwie dalsze...

Grunt pod nogami zaczął się kołysać, zdawało się, że naprzęły się naraz bimby¹⁾, łączące żebra statku. Pasażerowie wycofali się do sali jadalnej a wkrótce potem i do swoich kabin.

Pierwszy ostry podmuch szkwału zatrzasnął gwałtownie tu i owdzie rozwarłe drzwi, skontrolował statek, oblił się o szyby okienne kabin i wprysnął strumień zimnych bryzg na dziób.

Sród zwojów lin, masztów i want²⁾ na nich rozwieszonych, żelaznych bloków i wind, w cieniu potężnych żorawi służących do wciągania ciężarów, wokoło sterczących ponuro wentylatorów, u podnóża pochylonych ku rufie kominów, po trapach i wymyślnych zakamarkach statku — wszędzie: na śródokręciu, dziobie, czy rufie, na wszystkich pokładach przesuwają się niedostrzegalny duch okrętu i gaworzy tajemniczo z tymi, którzy na nim kiedyś zginęli. Starzy marynarze twierdzą z niedającym się pokonać uporem, że widzieli nieraz wstrząsające sceny, że uciekali w lękę włąb jut³⁾ swoich, lub do kasztelu⁴⁾; chowali tam głowy pod długoszerstne koce, aby nie widzieć pokutujących na statku mar.

Szukałem miejsca, z którego wzrok mój mógłby panować nad morzem i gdzie nie byłbym widzialny dla nikogo.

Po chwili znalazłem się na górnym pokładzie i usiadłem pod fok-masztem, na którym wysoko w górze zawieszono czerwone światełko zdawało się tkwić, niby rozżarzona gwiazda gdzieś w przestrzeni, a poruszała się wraz ze statkiem.

Chwilami bryzgi słonej wody niesione z pod rufy zalatywały aż tu i uderzały mi w twarz ostrym prysznicem. Wtedy nasuwałem skórzaną moją kapuzę głębiej na czoło i spinałem ją pod brodą, aby uchronić się od tych niemiłych figliów.

Nie chciałem wspominać. A to, czego stałem się świadkiem, że nagrodziło moją nieustępliwość, a może ukarało mnie za nią — powierzeniem jednej z najpotworniejszych tajemnic życia.

Parowiec płynął rejssem Odesa

Rozmyślałem nad tem, co w tej części morza działo się mniej więcej przed dziesięcioma laty. Przed oczyma mej wyobraźni przewinęły się sceny napadów pirackich dokonanych przez niemieckie kłozowiki Breslau i Goeben na wybrzeże Krymu, blokada Bosforu, wycieczki łodzi podwodnych, ataki floty angielskiej...

Jeżeli duchy po śmierci trzymają się miejsc katastrofy, jeżeli istnieją wogóle, to roi się od nich nad powierzchnią tego ponurego morza.

Ale nad statkiem unosił się tylko dokuczliwy, wyjący jak jęcza szkwał.

Nagle na schody wiodące z dolnego na górny pokład wsunęła się postać ciemna owinięta szalem. Twarz tylko jej majaczyła bledością taką, jak i ręka przytrzymująca szal na piersiach.

Postać przeszła tuż obok mnie i zatrzymała się nieopodal schodów wiodących do budki sternika. Po chwili na tychże schodach dał się słyszeć lekki skrzyp — szybko przeskakiwał je człowiek. Zatrzymał się na najwyższym stopniu i syknął cicho, przeciągle. Prawie z poza moich pleców odpowiedziało mu podobne syknięcie. Człowiek i postać w szalu zorientowani co do miejsca swego ukrycia zbliżali się ku sobie.

— Pan... komandor?

— Tak, madame, to ja...

— Schadzka — zdecydowałem — i było mi mocno nieprzyjemne, że stałem się świadkiem spotkania tych dwojga.

¹⁾ Wiązania łączące żebra statku.

²⁾ Drabinki sznurowe.

³⁾ Pokład tylny.

⁴⁾ Pomieszczenie w dziobie statku.

Bez dłuższego też dociekania zrozumiałem, że w szal zawinięta postać, była to pewno dama, która przy kolacji zwracała uwagę wszystkich swoim wyzywającym się zachowaniem, a szczególnie, widać, zawróciła w głowie kapitanowi okrętu.

— Jestem pani bardzo wdzięczny, że pani była łaskawa ułec mej prośbie — soczystym pocłowaniem białej rączki wyrażał komandor swoje podziękowanie.

— O, niech pan mnie ma za wytłomaczoną. Wszak jadę do Konstantynopola. Pan rozumie dobrze po co ładna i młoda kobieta jedzie do Konstantynopola...

— Pani, zrobię wszystko, aby ją powstrzymać od tego nieopatrzniego kroku. Konstantynopol dla młodej kobiety to śmierć pewna.

— Mam powody nie obawiać się jej — odparła dama w szalu. W głosie słychać było zaczajony uśmiech ironji. — Kto tyle widział w życiu i tyle przeżył, co ja, dla tego śmierć nie jest straszna.

— Zdaje mi się, że pani jest... rosjanką?

— Gruzinka, panie komandorze...

— Płomiennie, uczuciowie kobiety!

— A pan, panie komandorze?

— Ja? — zatrzymał się i rzucił twardo. —

Ja jestem pochodzenia niemieckiego...

— I nie był pan przedtem nigdy w Rosji?

— Słyszałem wiele o tym dzielnym kraju — usmiechnął się z pobłażliwą wyższością komandor.

— Szczęśliwy pan! — westchnęła kobieta. —

Szczęśliwy ten, kto nie poczuł na sobie pomiotów burzy rosyjskiej.

— Pani z tych czasów?

— Tak — sucho rzuciła dama w szalu, pociągając kapitana ku prawej burcie.

W tej chwili cichą rozmowę tych dwojga przerwał silny poryw szkwału, targający wanty na fok-maszcie i gwizdzący przeraźliwie włąb tub wentylatorowych. Mogłem skorzystać z chwili i wycofać swoją niedyskretną osobę z nocnej tajemniczej przygody osób zgola mi obojętnych. Mogłem też podesunąć się ku nim bliżej i schować się za jednym z olbrzymich bloków.

Nie uczyniłem ani tego, ani tamtego. Nie chciałem w niczem pomagać temu zbiegowi okoliczności, nie chciałem w niczem mu przeszkadzać.

Szkwał⁵⁾ ciskał się na pokład, usiłował wymieść mnie z pod fok-masztu, a pięknej gruzince burzył gęstą, krótko przystryżoną czupryną okalającą bladą jej twarz. Teraz dolatywały mnie już tylko urwane dźwięki ich rozmowy.

— Tak... Maż mój służył na pancerniku wojennym w rosyjskiej flocie Czarnomorskiej... w roku 1917. — mówiła gorączkowo gruzinka.

— Straszny rok dla... — pompatycznie zaznaczył kapitan.

— Otrzymali rozkaz... Rejd wojenny z Sebastopola do Jałty. Zbombardować to gniazdo reakcji, gniazdo cesarskie i wlekkoksiążęce.

— Tak, tak... — przytakiwał kapitan. — Czy pani nie zimno?

— Nie, jeszcze nie... Oleg był ideowcem, rewolucjonistą szczerym... Jego otoczenie — to psy wściekłe i karjerowicze. Pan nie słyszał nic o Olegu Spirydonowiczu Barjatinskim?

Zalego miaczenie lekkie, denerwujące. Może szkwał porwał gdzieś słowa odpowiedzi i uniósł je daleko w morze, a może kapitan przypomniał sobie, gdyż po chwili dopiero usłyszałem przerywane słowo.

— N... nie.

— Ale bombardować niewinne miasto, niszczyć urodę Krymu, życie i mienie niewinnych tatarów i tysięcy ludzi, którzy tu szukali przytułku przed zbrodnią wyjącej Rosji... Olegowi nie pozwalała jego krew błękitna.

— To nazwisko książęce... — nieśmiało dodał komandor.

— Tak — krótko rzuciła gruzinka i gorączkowo mówiła dalej. — W Jałcie byłam ja z małym, dwuletnim synkiem.

Znów wiatr cisnął się na burzę, przesadził ją uderzył wściekły o deski pokładu, wspiął się na fok-maszty i uleciał hen w przestrzeń, unosząc jakieś szczątki słów kobiety.

— Ależ pani zimno! Pani drży na całym ciele... Nie chciałem tu się spotykać z panią... Przecież możemy... Chodźmy stąd...

— Jeszcze chwilkę, komandorze, zaraz się rozgrzejemy... Skoro już zaczęłam... Pan mnie rozumie... i usprawiedliwi mój czyn szalony...

⁵⁾ Gwałtowny, krótkotrwały wiatr.

— Ależ ja i tak już...

— Cztery pancerniki późną nocą stanęły w zatoce jałcińskiej nieopodal mola. Oni, ci biedacy, ludzili się, że przyjechali ratować ich francuzi, angiacy, włosi — świat cały ludzi współczujących nieszczęściu... Pierwsze strzały gruchnęły... Nadzieje rozwiały się... I moja też... Ale Oleg w tajemnicy opuścił statek, łodzią dopłynął do wybrzeża i wylądował. W dziesięć minut potem był już obok mnie... Nie! tego nie można powtórzyć. Rozumiesz, komandorze, myśmy się kochali, jak szaleńcy, jak para studentów, jak... Płakał, jęczał, przytulając dziecko i mnie. Stary tatar, u którego mieszkałam chciał nas ukryć w szalasię śród łoż winogrodowych ponad skalnem, niedostępnym wybrzeżem morza zawieszonych. Wyszliśmy z willi: ja, Oleg i dziecko. W ciemni nocy wiódł nas tatar.

— I uratowaliście się chyba? — niepewnym głosem zauważył kapitan.

Kobieta nie odpowiadała przez chwilę, aż naraż zawołała, jakby w obłędzie:

— O, niech pan spojrz na te fale! — przechyliła się przez żelazną sztabę bakbortu. A za nią pochylił się zdumiony, zalekniiony kapitan.

— Zniknął w morzu! Wie pan jak?! Ci ze statku szli mu po piętach, nasłani... A kiedyśmy dotarli, ukrywając się pod murami, do jednej z ulic nadbrzeżnych, porwali go nagle i... ponieśli.

Zawył znów wiatr. Kobieta pochylała się mocno przez żelazną sztabę, za nią pochylał się zatrwożony kapitan. Ona — jakby chciała zobaczyć tam w czarnym odmęcie to ukochane, porwane jej podstępnie ciało. Komandor jakby lękał się coś ujrzeć.

— Rzuciłam się jak szalona za nim. Błagałam. Sąd odbył się natychmiast. Ze starego żelaza, jakie zgromadził t. zw. „tydzień żelazny” na przystani przyczepiono grzęza do jego nóg, postawiono go w bieżnię na skraj mola, nad czarną falą... I... Egzekutor jego, z tryumfalnym uśmiechem patrzył z burtu pancernika.

— Ależ to straszne! Niech się panj tak nie podnieca tem opowiadaniem — uspokajał gruzinkę, kapitan. — Chodźmy do kabiny. Tam pierzchnie to potworne widziadło.

— L... kula w serce. Ciało Olega, przechyliło się bezwładnie i spadło. Grzęza żelazna plusnęła potwornie i otworzyła mu bezpowrotną drogę na dno.

— I pani to widziała?!

— Widziałam! — krzyknęła głosem tak pełnym rozpaczy, jakby scena ta powtarzała się w tej chwili w jej oczach. — O, widzę jeszcze tu! Tu! — wychyliła się nad morze.

— Jakto?! Pani szalona! — próbował powstrzymać ją komandor.

— O, tak to widziałam, Johannie Borysowiczu Plangenie! — syknęła wściekle gruzinka, schwyciła nagle oszołomionego komandora za nogi, uniosła je nieludzkim wysiłkiem i przerzuciła za burtę wraz z niemi szamoczące się ciało. A zębami ostremi dopadła rąk wczepionych w żelazną sztabę bakbortu.

Zamarłem w bezruchu. Byłem świadkiem zbrodni! Mogłem jej przeszkodzić. I nie ruszyłem się, zakrwawiając oczy, podczas gdy w mózgu mym dominowała myśl: sprawiedliwości staje się załość.

Po chwili usłyszałem cichy plusk wody. Nie śmiałem spojrzeć w tę stronę, aby się upewnić czyje ciało spadło w zimny nurt.

Śruba okrętowa dygotała wewnątrz czarnego kadłuba. Pruta dzobem fala szumiała ponuro. I wśród tych dźwięków znów poryw czy szkwał przyniósł mi pod fok-maszty tryumfujące słowa:

— Tak samo i dziś plusnęła woda Czarnego Morza, jak wtedy... Długo czekałam na twój rejs na Czarnem Morzu, Komandorze Plangen... Chciałam, żebyś tam na dnie spotkał Olega i powiedział mu, czy dlatego ułatwiłeś mu ucieczkę z pancernika, aby go potem podstępnie schwytać, stracić i zająć jego miejsce na kapitańskim mostku?...

Nie widziałem jak wracała do kabiny gruzinka. Nie pamiętam, kiedy sam opuściłem miejsce moje pod fok-masztem i byłbym może nie wierzył sobie, że byłem rzeczywiście świadkiem strasznej sceny, gdybym dnia następnego, już po przejeździe Bosforu n'e widział w oczach gruzinki zimnego blasku tryumfu i spokoju, kiedy podawała tureckiemu żandarmowi swój paszport.